

**Adres Redakcji:**  
Łódź, Piotrkowska 85

Telefon Nr. 45-50  
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł.  
prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:  
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07  
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 20-58

# PRAWDA

**Cena egzemplarza**  
30 groszy

W prenumeracie z dostawą  
do domu 4 zł. na trzy  
miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

**NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY**

## Sprawy tygodnia

### MANIFEST FINANSISTÓW.

Nie ulega wątpliwości, że to niezwykle pod względem formy i sposobu opublikowania orędzie jest nie tylko wydarzeniem najwybitniejszym w kronice ostatniego tygodnia, ale i jednym z najznamienniejszych w okresie powojennym w ogóle. Szereg jednostek ze świata finansowego, zatem ludzi prywatnych, publikujący we wszystkich państwach jednocześnie odezwy o charakterze nie tylko międzynarodowym, nie tylko gospodarczym, ale i wybitnie politycznym — tego jeszcze nie było.

Trudno, powiadając, bez niepokoju patrzeć na rozmiary, do których pozwolono barierom celnym wkraść się do handlu międzynarodowego ku zatamowaniu jego biegu normalnego. Takim jest motto naczelne. Zatem troska o powojenny europejski chaos gospodarczy zdawała się kierować piórem autorów, i uporządkowanie go przyswieszczać im, jako cel jedyny. Jako na środek zaradczy wskazują mimo widomej kompromisowości tekstu i pewnego niezdecydowania w doborze wyrazów, dość wyraźnie na zburzenie barier celnych i ustanowienie kursu wolno-handlowego. To według zdania podpisanych pod orędziem jednostek stanowiłoby zbawcze panaceum, na zastosowanie którego czeka tylko cała Europa, by odetchnąć nanowo pełną piersią po wstrząśnieniu wojennym.

Ze z pośród podpisanych pod orędziem przedstawicieli 16-u państw pierwsze pod względem liczebności miejsce zajmują Anglicy, że wśród podpisanych Niemców widnieją nie sami tylko finansisci, ale i przemysłowcy — to nadaje manifestowi jego właściwą cechę i najgłębszy sens. I to również czyni zrozumiałym zarówno przychylnie przyjęcie, jakiego doznał w Niemczech, jak i niebywałe w swej jednogłośnie ujemne ustosunkowanie się opinii polskiej.

Wyraźne zahaczenie o sprawę niewygodnych dla handlu międzynarodowego nowych granic w Europie, całkowite przemilczenie odpornego, by nie powiedzieć wrogiego, stosunku światowej finansjery do zniszczonej wojną nowych państw, przejrzysta wzmianka o zapoczątkowanych w poszczególnych państwach nowych przemysłach, milczące przejście nad stanem, wywołany przez powstanie i oderwanie się od Europy Rosji Sowieckiej — wszystko to nie może nie wzbudzić jak największej podejrliwości w każdym polaku tak dalece, że dziwić się tylko można, iż kilka podpisów polskich złączyło pozornie opinię Polski z tym tak pełnym wymowy, acz tak bardzo nierealnym, dokumentem.

Wartość recepty, jako mającej uleczyć objaw choroby, nie usuwając jednak jej przyczyn, równa byłaby zeru. Ze zaś przyczyny leżą daleko poza sferą interesów czysto-gospodarczych, i wymagałyby wielu zabiegów uprzednich — a przeciw odezwa chce niewątpliwie być czemś więcej, aniżeli próżną tylko manifestacją — przeto właśnie manifest głęboko wrzyna się w zakres zagadnień politycznych i jako taki traktowany być musi. Pod tym względem zaś orędzie usprawiedliwia jak największą nieufność, jako że zupełnie nieważniane zdają do ułatwienia wydanej signatury państw bardziej uprzemysłowionym nad mniej uprzemysłowionymi. Dlatego to właśnie nie bez pewnej pozornej naiwności, nie wspominając ani słówkiem o nierówności tysiącznych warunków, wytworzonych po wojnie, a zwłaszcza o ciężkich ofiarach, poniesionych w czasie wojny przez jedne państwa na korzyść drugich, nad czym sprawiedliwość międzynarodowa przeszła do porządku, umyślnie ręce.

Zastrzeżenia Francji i Włoch, mimo nader ogólniej swej formy, wskazują jednak wyraźnie, iż podpisujący akt mełowie dobrze i

uważnie czytali nie tylko to, co w nim jest napisane, ale i to, co aż nazbyt przejrzyście zawarte jest między jego wierszami. Zastrzeżeń polskich nie było, bo gdyby miały być szczere, musiałyby akt przekreślić tak, jak to właściwie czynią argumenty p. Karpińskiego w jego znanym nam tylko z ogólnikowego streszczenia liście. Aż dziw, że mimo tego listu, a właściwie wbrew niemu, podpis jego pod manifestem został zamieszczony.

Opinia polska, jak i wspomnieliśmy, zareagowała zgodnym chórem, w którym dotąd nie znaleźliśmy jeszcze żadnego dysonansu. Nawet p. Wł. Grabski, który już w 1924 roku zastosował w Polsce po części wskazania manifestu ku najcięższej szkłodzie kraju, publicznie zabrał głos przeciwko podstępnej wymowie odezwy. Któżby więc mógł jeszcze wypowiedzieć się za nią?

Mimo wszystko dokument nie jest pozbawiony dla nas głębszego waloru. Jest nim jego szczerość, pozbawiająca ufnych z pośród nas resztki złudzeń co do tego, czego spodziewać się możemy po przygotowywanej obecnie międzynarodowej konferencji ekonomicznej, której podpisane pod odezwą osobistości bez trudu odpowiadają im kierunek nadać zdołają.

Jak się dowiadujemy, przemysł polski, zgrupowany w Centralnym Związku Przemysłu, Górnictwa, Hutnictwa i Finansów, wystąpi z odezwą publiczną, która stanowić będzie odpowiedź na manifest finansistów.

### MORD WE LWOWIE.

We wtorek, dnia 19 października, zamordowany został we Lwowie kurator lwowskiego okręgu szkolnego, Stanisław Sobiński. Mord był uplanowany i dokonany w chwili, gdy s. p. kurator Sobiński powracał z przechadzki do domu. Morderców było dwóch. Napaść padł od kuli. Strzał oddany był z tyłu z najbliższej odległości. Według zebranych poszlak, mordercami byli członkowie jakiejś ukraińskiej organizacji terrorystycznej.

Krew niewinnie przelana musi być pomstowana — rzeczą władz bezpieczeństwa jest wykryć morderców i oddać ich w ręce sprawiedliwości. Ale na tem nie może się skończyć. Na kresach wschodnich i południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej nie wszystko jest w porządku, nie wszystko, co się tam dzieje, dzieje się w imię dobra państwa.

Polska szczepiła tam swoją kulturę i dzieło to powinno być kontynuowane. A tymczasem, obserwując politykę naszą na kresach od chwili odzyskania dzielnic kresowych, musimy skonstatować, że zamiast polskiej racji stanu, polityką tą kierują: doktryna i demagogia. Polska racja stanu nakazuje nam uważać kresy wschodnie za bramę wypadową kultury i cywilizacji polskiej na wschód, kresy powinny być traktowane jako łącznik między Polską a Wschodem. A ponieważ łącznik tylko wówczas odegra swoją rolę należyte, gdy większość jego interesów i sympatii leżyć będzie po stronie Polski — trzeba już dzisiaj w tym duchu działać na kresach, trzeba nieść tam kulturę polską, wciągać społeczeństwo w sferę zainteresowań polskich i systematycznie trzebić i osłabiać nici łączące je z życiem i ideologią pokrewnych jego odłamów, pozostających poza granicami wsłania-dniemi.

Zamiast tak pojętej racji stanu stosuje się na kresach zasady doktryny socjalistycznej i toleruje się demagogię, rozwijaną w służbie tej doktryny przez czynników, dla których polska racja stanu jest groźnym niebezpieczeństwem. W chwili obecnej stan rzeczy na kresach jest taki, że stanowią one bramę wypadową dla wpływów komunistycznych do Polski. I tę bramę samiśmy przez siedem lat

budowali. Zaiste, polityka samobójcza. Napady band dywersyjnych, bandytyzm a ostatnio akty terrorystyczne — oto owoce naszej kilkuletniej „pracy kulturalnej” na kresach, oto rezultaty doktryny o autonomii, poszanowaniu odrębności „kulturalnej” narodowości i językowej słowiańskich mniejszości na kresach.

„Polityka nasza na zewnątrz musi mieć silne zabarwienie nacjonalistyczne” — takie powiedzenie słyszeliśmy na własne uszy od jednego z wybitnych przedstawicieli rządzącego dziś obozu. Powiedziane to było w tem znaczeniu, że na zewnątrz Polska musi oznaczać to samo co naród polski i na forum zewnętrznym interes narodu polskiego nie może być odróżniany od interesu państwa polskiego.

Pragnęlibyśmy usłyszeć jak najrychlej takie same oświadczenie w odniesieniu do polityki na kresach wschodnich. Istnieją tam pewne odrębności językowe, ale niema żadnej odrębności kulturalnej i cywilizacyjnej, która wymagałaby konserwatorskiej opieki. Jest tylko różnica co do stopnia kultury i cywilizacji między społeczeństwem rdzennie polskim a ludnością kresową. Musielibyśmy chyba sami stworzyć jakąś kulturę białoruską czy ukraińską, bo jej nie znajdziemy. Jeśli zaś dłużej szukać jej będziemy, stworzymy tam szowinizm i doszukamy się nowej serii zamachów terrorystycznych.

Polska szkoła, polski światły administrator, polska przedsiębiorczość i pełne równouprawnienie obywatelskie dla kresów — oto środki, które mi zwyciężymy wszystkie uprzedzenia i uczynimy z tych dzielnic perłę naszego państwa. Zamach lwowski nie jest aktem protestu przeciw jakiemś uciskowi czy polityce wynaradawiania — jest to akt rozwyrzzonego szowinizmu, wyhodowanego przez naszych własnych Bryłów, albo akt prowokacji przygotowany rękami tych, którzy obawiają się o swoje wpływy na kresach.

### ROZPORZĄDZENIE MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Minister Spraw Wewnętrznych Stawoj-Składkowski rozesał do wszystkich starostów okólnik, zawierający przepisy, dotyczące postępowania władz administracyjnych wobec ludności. W myśl tego okólnika każdy starosta obowiązany jest codziennie między 10 a 12-tą udzielić publicznej audjencji każdemu zgłaszającemu się obywatelowi Rzeczypospolitej i udzielić mu wyjaśnień, jakich zażąda oraz wysłuchać każdej prośby. Te publiczne audjencje połączone będą z pewnym ceremoniałem, zapożyczonym częściowo z regulaminu wojskowego. Będą bowiem te audjencje przypominały raporty wojskowe. Każdy obywatel będzie miał prawo „stawania do raportu” do starosty, a jeśli starosta nie przyjął go, będzie miał prawo zażalenia do ministra.

W pierwszej chwili okólnik ten musi wywołać wrażenie humorystyczne — dowcipnie się będą mieli pole do opisu, jest bowiem co wydrwić, wykpić i ośmieszyć. Ale postawmy się na chwilę w położeniu jakiegoś polepszaka z kresów lub nawet przeciętnego chłopca z pod Radomia czy Łowicza. Wówczas zarządzenie ministra przestanie być śmieszne. Chłop ten nigdy nie miał sposobności stykać się bezpośrednio z władzą państwową, wyposażoną w pewien zakres decyzji. Jeśli miał jakąś sprawę do załatwienia na drodze urzędowej, padał ofiarą funkcjonariuszy drugo- i trzeciorzędnych, cierpiał tortury a często musiał się opłacać. Tak było w czasie zaboru, tak albo gorzej jeszcze w Polsce. Szukał więc opieki przed tą władzą w partii, w posłów albo wreszcie w pośredników i doradców polkających. Do starosty sam nie dotarł nigdy — chyba w delegacji prowadzonej przez posła lub meniera partyjnego i wówczas był często świadkiem gorszącego zachowania się swego protektora i uczył się nieszanować władz.

### Treść numeru

MANIFEST FINANSISTÓW.

OKÓLNİK MINISTRA SPR. WEWNĘTRZNYCH.

MORD WE LWOWIE.

NIE WOLNO PRACOWAĆ! M. B.

OSTATNIA KARTA WYGRANA... P. Z.

JEST ŹŁE, ALE BYŁO GORZEJ.

Franciszek Rawita-Gawroński.

LIST Z LONDYNU. Stefan Kleczkowski.

Z ZAGADNIEN PRAWNYCH.

M. Jastrzębski.

PRZEDSIĘBIORSTWO „użyteczności publ”.

NASZE PODATKI. W. E. Zieliński.

FELJETON TYGODNIOWY.

Witold Zechenter.

WYKSZTAŁCENIE KLASYCZNE.

Dr. Ignacy Wieniewski.

WĘDRÓWKA PO TEATRACH WARSZAWSKICH.

L. W.

RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.

Awil.

Okólnik ministra Składkowskiego zmienia te stosunki radykalnie. Każdy będzie miał prawo udać się do władzy bezpośrednio. Przypominać one będą trochę patriarchalne metody króla kmiotków — te rozmowy kmiotków ze starostą, ale czy nasz chaos w ustawodawstwie administracyjnym nie przypomina prymitywnego ówczesnego ustawodawstwa. Minister znalazł szczęśliwe wyjście. Jeśli ustawy nie regulują należyte stosunków obywatela z władzą państwową — jeśli każda sprawa zgodnie z ustawą może być załatwiona na dziesięć odmiennych sposobów — decyzje nie mogą zapadać na zasadzie papierowych wywodów, lecz indywidualnie na zasadzie bezpośredniej wymiany zdań między petentem a decydującym.

Okólnik ministra jest wreszcie świetnym pociągnięciem politycznym. Jeśli starostowie nie zawiodą — jeśli zrozumieją, że w tych „raportach” otrzymali w ręce idealny w naszych warunkach środek propagandy państwowej wśród najszerszych mas, owoce tego okólnika będą obite.

Ceremoniał? Ten bezwarunkowo jest potrzebny. Masa ciemnego społeczeństwa polskiego nie dorosła do treściwej, lecz skromnej formy, w jakiej objawia się władza demokratyczna. U nas udzielanie się „za pan brat” naraża jeszcze na podejrzenia, że się może kiedyś „razem świnię pasło” i na konsekwencje tych podejrzeń.

### ŻYCIA NIE ZMYLICIE.

Według wiadomości prasowych p. wicepremier Bartel miał do wygłoszonego ostatnio w Krakowie przemówienia wpleść oświadczenie o nietykalności przewodnictwa socjalnego i pracy. Znamy tę zwrotdkę, powtarzaną kolejno przez wszystkich kierowników rządu, tak dobrze, że nie powinnaby ona właściwie, jako usświęcona tradycją już kilkuletnią, zatrzymywać naszej uwagi, tem mniej zaś nas dziwić.

Wbrew temu jednak, w związku z szeregiem oświadczeń innych, z dumnie nazwanymi, jakie rząd obecny sam sobie nadał, z wyjątkową akcją przeciwko wzrostowi drożyzny, z powtarzaniem na wszystkie tony hasłami wzmożonej pracy — wydała nam się ona tym razem zgola niespodziewaną.

Trudno oprzeć się przykreemu wrażeniu, że w dziedzinie pracy nie potrafimy zdobyć się na nic ponad aforyzmy, ufając, że zdołamy nimi zmylić życie i uniknąć wejścia na drogę, wiodącą poprzez pracę prawdziwą.

Niestety jednak wątpić trzeba, czy nieublaganej rzeczywistości licznym starczy za czynny.



# Nie wolno pracować...

Kto wreszcie obroni robotnika przed jego obrońcami?

W jednym z ostatnich numerów „Robotnik” wystąpił z grzmiącym aktem oskarżenia przeciwko fabrykom łódzkim, których właściciele rzekomo zniewalają robotników do pracy przez 10, 12, a nawet 16 godzin. Nie występując zupełnie w obronie nadmiernego przeciążania robotnika pracą w ciągu 12, lub 16 godzin, zaznaczyć jednak należy, że winę w tych wypadkach, o ile wogóle się zdarzają, dzieli robotnik z przemysłowcem. A kto wie nawet, czy nie ponosi jej właśnie robotnik w mierze wydatniejszej, bo pracy takiej podejmują się nie tylko nie z namowy, a tem mniej pod przymusem, lecz wprost przeciwnie, na własną swoją propozycję. Nie rozgrzesza to oczywiście przemysłowca, który sam rozumieć i wyczuwać powinien granice, poza które w żadnym wypadku we własnym nawet interesie swoim wysuwać się nie powinien.

Inaczej się jednak ustosunkować trzeba do pracy 9- lub 10-godzinnej, co do której żałować tylko można, że nie jest ona objawem stałym, lecz tylko sporadycznym, notowanym w wyjątkowych okresach lub momentach przebiegu przyjaźniejszych dla zbytu koniunktur. Jako objaw stały bowiem dłuższa praca wytwórcza byłaby cennym współczynnikiem wzmoczonej produkcji ogólnej i obniżonego poziomu jej kosztu. Z tego punktu widzenia reforma naszego prawodawstwa, a przynajmniej uelastycznienie sztywnej ustawy o czasie pracy byłoby w swych skutkach tylko dobroczynne, i to bynajmniej nie tylko dla przemysłu, ale i dla robotników i dla gospodarstwa naszego wogóle. Zwłaszcza w przemyśle włókienniczym, w którym praca bynajmniej nie jest połączona z nadmiernym wysiłkiem fizycznym, o jakiegokolwiek istotnej szkodzi dla robotnika mowy być nie może.

Z tego organu PPS nie może nie zdawać sobie sprawy i jeżeli rozdziera szaty, to z pewnością nie tyle nad losom pokrzywdzonych robotników, ile nad faktem obrażenia naczelnego dogmatu. Bo jeżeli ująć sprawę, jak dla pozorów czyni to „Robotnik”, pod kątem widzenia pogwałcenia obowiązującego prawa, to na to zarówno mnogość wypadków, jak i ich charakter wybitnie dobrowolnego porozumienia daje odpowiedź, wymownie stwierdzającą, że niesłuszność jest raczej po stronie prawa, skoro samo życie zdaje się przyznawać rację jego gwałcicielom.

Wynik ogólny tych tak namiętnie potępionych przez „Robotnika” przekroczeń jest następujący: przemysł w okresie sprzyjających warunków dla zbytu swych towarów powiększył swą wytwórczość i zbył wytworzony nadmiar, którego jednak nie byłby mógł umieścić na rynku, gdyby nie był go miał w porę. Ponieważ zaś rynek wchłaniał tylko tyle, ile potrzebował dla zaspokojenia popytu prawdziwej konsumpcji, przeto więcej niż prawdopodobnym jest, że ten nadmiar, gdyby go nie były dostarczały fabryki krajowe, musiałby być sprowadzony drogą importu. Robotnik zaś, który pracował przez czas pewien 9 lub 10 godzin, zwiększył ogólną sumę swego zarobku, która, gdyby się był oparł, z konieczności i bezpowrotnie byłaby dla niego przepadła.

Gdzież zatem jest owa szkoda, nad którą tak głośno się biada?

I czy czasem nie wyrządzają szkody większej robotnikom ci rzekomi ich obrońcy, którzy, jak to miało miejsce w ostatnim czasie w jednej z fabryk łódzkich, skłaniają 200 robotników do porzucenia pracy i pozbauienia się zarobku na szereg tygodni dla bezskutecznej protestu przeciwko najwzrostlejszej i zgłośnie nie krzywdzącej zmianie warunków pracy kilku z nich? Nie może chyba być dwóch zdań o tem, że pod każdym względem gorzej wyszli na posłuszeństwie demagogicznym hasłom ci robotnicy strejkujący, aniżeli owi, pracujący przez 9 godzin, na uległości naturalnemu swojemu trybowi. Ci bowiem ani sobie, ani pośrednio gospodarstwu nie wyrządzili żadnej szkody i niewątpliwie sami najszerzej żałują tego, że stan z dwóch miesięcy ostatnich aż nadto prędko się skończył, ustępując miejsca ponownemu okresowi stopniowej redukcji pracy wytwórczej. A w przemyśle bawełnianym, który był właśnie terenem wzmoczonej pracy w sierpniu i wrześniu, okres ten zbliża się wielkimi krokami dla przyczyn, które omawiamy bliżej na innym miejscu w numerze niniejszym. Niema niestety wątpliwości, że objawy przekroczenia 8-godzinnej czasu pracy zanikną bardzo szybko i pręwo stanie się żądost.

Czy wtedy będzie lepiej?

M. B.

# NASZE PODATKI

Co powinno być niezwłocznie zmienione.

(Patrz „Prawda” z dnia 16 października r. b.)

Podatek dochodowy, najdawniejszy i najracjonalniejszy, jeszcze przez długi szereg lat nieda w Polsce wybitniejszych rezultatów; nie jesteśmy bowiem państwem kapitalistycznym, jak np. Anglja lub Niemcy, gdzie stanowi on podwalinę systemu podatkowego. Jaskrawymi wadami obowiązującej u nas ustawy są: zbyt wysokie minimum egzystencji, zwolnienie od tego podatku rolników, posiadających do 15 ha gruntu użytkowego i wreszcie zbyt uciążliwe opodatkowanie dochodów niefundowanych jak również zbyt wysoka skala podatkowa, która przy najwyższych dochodach osiąga 48 proc. tychże.

Wobec pobierania tego podatku przed wojną w zaborach austriackim i pruskim rozciągnięto i na zabór rosyjski system pruski podatku dochodowego z pewnemi, zresztą nieznaczniemi zmianami (wzorowany na ustawie niemieckiej z 1906 r. i rosyjskiej z 1916 roku).

System podatku dochodowego musi się wytworzyć w danym kraju pod wpływem ogólnych warunków; dlatego nieurważam za szczęśliwe rozwiązanie przeszczepienia na grunt polski systemu pruskiego, obejmującego dochód globalny podatnika, bez rozróżnienia źródeł dochodowych. Nieodpowiednim byłby dla nas i system angielski pomimo podziału na pięć kategorii zależnie od źródeł dochodów. Sądzę, że najbardziej zbliżonym do naszych warunków, państwa pod względem finansowym niedojrzałego, ekonomicznie zaś i politycznie nierozwiniętego, byłby system włoski, który jak sama jego nazwa wskazuje („Imposta sui redditi di ricchezza mobile”) jest podatkiem od dochodu z ruchomości. Nieruchomości obciążone odpowiedniemi podatkami realnymi podatkowi dochodowemu nie podlegają. U nas, jak wiemy, nieruchomości miejskie jak i wiejskie przynoszą b. n. n. zyski (za ostatnie dwa lata rolnictwo dało „raczej straty”); dlatego też wpływy z tych źródeł są minimalne i gdybyśmy ściśle obliczyli koszty wymiaru desyć trudnego do przeprowadzenia, to przyszlbyśmy zapewne do przekonania, że korzystniejszą byłoby dla Państwa odpowiednio podwyższyć już istniejące podatki od nieruchomości, zwalniając je jednocześnie od podatku dochodowego. Władze okupacyjne niemieckie, które cały projekt podatku dochodowego miały opracowywać w najdrobniejszych szczegółach, powstrzymały się jednak z jego wprowadzeniem na miejsce podatków realnych, słusznie obawiając się, że w naszych warunkach da on znacznie słabsze wyniki.

Dalej podatek dochodowy włoski rozróżnia cztery źródła dochodowe: A. — z kapita-

łu bez pracy, B. — z połączenia kapitału z pracą, C. — wyłącznie z pracy, D. — pensję i etaty urzędniczych oraz pracowników państwowych i samorządowych i odpowiednio obciąża je podatkiem w stosunku jak 1 : 1/2 : 1/3 : 1/6.

Należy przyznać, że wymiar włoski jest bardziej sprawiedliwy od stosowanego w systemie pruskim. Natomiast skutkiem niestosowania progresji, wadą systemu włoskiego jest zbyt wysoka stopa podatkowa, która już dla najniższego dochodu w kategorii A wynosi 20 proc. Ta okoliczność, tak samo zresztą jak i u nas, powoduje niesumienne wykazywanie dochodów. I tak statystyka włoska wykazuje, że w świetle deklaracji podatkowych w 1891 r. rejenci mieli zarabiać po 790, — adwokaci po 810, — artyści po 750, — a literaci po 474 lirów rocznie.

Podatki od kapitałów i rent oraz od skrynek depozytowych ze względu na nader nikłe wyniki nie odgrywają żadnej roli i raczej powinny ulec skasowaniu przy jednoczesnym uwzględnieniu w podatku dochodowym.

Danina leśna, z której wpływy figurują co rok w innym ministerstwie, została wprowadzona ustawą z dnia 6 lipca 1923 roku z wyrażeniem pogwałceniem zasad konstytucji, nakazującej równość ciężarów dla ogółu obywateli; winna być co prędzej uchylona.

Opłaty stempowe. Przyjęty przez Sejm projekt jednolitej ustawy o opłatach stempowych wydaje się być odpowiadającym celowi i z tego źródła powinno wpłynąć w roku bieżącym około 85 milionów złotych kruszcowych.

Podatek spadkowy wchodzący w zakres opłat stempowych, przynosi w Polsce minimalne dochody, gdyż prelimitowany jest za ledwie w kwocie 2 milj. zł. kruszc., t. j. nieporównanie mniej aniżeli przed wojną. Przyczyna tego leży w zbyt wysokich stawkach, które dla sukcesorów pierwszego stopnia dochodzą do 15 proc., dla dalszych spadkobierców aż do 60 proc. wartości spadku. Tak wysokiego podatku sukcesor płacić nie jest w stanie i dlatego wyniki z tego opodatkowania są tak niezadowalające.

Ze sprawozdań Min. Skarbu wynika, że pomiędzy zaległościami podatkowymi pierwsze miejsce w sumie 45 milionów złotych zajmują opłaty stempowe. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że znaczna część tej kwoty stanowi zaległości podatku spadkowego. Dla tych względów maksymalne stawki tego podatku nie powinny przekraczać 3, 10, wzgl. 15 proc. wartości spadku, zależnie od stopnia pokrewieństwa.

W. E. Zieliński.

## Listy z Londynu

### Thoiry a polityka angielska. — Rezygnacja lorda Asquith'a.

Jak się należało spodziewać, zgodnie z tradycją trzyczestletnią polityki kontynentalnej John Bull'a, nie pozostał on bezczynnym wobec nieukrywanej głównie przez p. Stresemana chęci zbliżenia się do Francji po pomocy reńskiego trustu stalowego oraz ewentualnej pożyczki niemieckiej dla stabilizacji finansów francuskich.

Według opinii wtajemniczonych w kabałę dyplomatycznych posunięć, pierwszym krokiem do zrównoważenia tego zbliżenia było całkiem nieprzypadkowe spotkanie p. Chamberlain'a i Mussolini'ego w Livorno, a obecnie dowiadujemy się, że angielski minister pulk. Ashley zgromadził w swoim majątku w Ramsey najprędniejszych przedstawicieli przemysłu niemieckiego z p. Duisbergiem, prezesem niemieckiej federacji przemysłowej, na czele. Angielskiej delegacji przewodniczył wybitny finansista i polityk, były minister skarbu, sir Robert Horne, co nadaje całej tej konferencji bardzo poważny charakter, aczkolwiek komunikaty prasowe zapewniają, że ma ona jedynie na celu omówienie ogólnych zasad ekonomicznej współpracy dla przywrócenia dobrobytu mas i usunięcia bezrobocia w obu krajach. Istnienie jednak trustu stalowego nie daje anglikom spać, ponieważ w obecnych warunkach swego ustroju ekonomicznego nie mogą oni do niego przystąpić, a samotrzeć nie są w możności z nim, a tem mniej z amerykańskim kolosem, konkurować. Stąd szukanie nagwałt sposobu celem zneutralizowania tej francusko-niemieckiej kombinacji przemysłowej.

Z polskiego punktu widzenia jest to gra w „ciuciubabkę”, która w rezultacie żadnej

ze stron pozytywnych rezultatów nieda, a tylko pogorszy ogólny stan podejrzliwości i chaosu i pogłębi noworodzące się ekonomiczne rywalizacje.

Akcja angielska odciąga wprawdzie uwagę Niemców od naszej zachodniej rubieży, jednakże... na jak długo?

Należy jednak dodać, że sami francuzi widzą już dzisiaj iluzoryczność propozycji niemieckich, tem bardziej, że zastawienie kolei niemieckich w Ameryce nie będzie planem takim łatwym do przeprowadzenia wobec niechętności w stosunku do niego postawy rządu waszyngtońskiego. Z drugiej strony jasnym jest, że biorąc tego rodzaju pożyczkę od Niemiec, stałaby się zwycięska Francja „ipso facto” zależną od zwyciężonych Niemiec, na których dotąd ciężki stygmat wywołania wojny. Każdy zapyta: W jakim więc celu była ona prowadzona i zwycięstwo osiągnięte tak olbrzymimi ofiarami w ludzkości i materjałach? Czy po to, aby Niemcom później jeszcze odsetki płacić krwawicą całego narodu i zaprzedać się w niewolę ekonomiczną na szereg lat? Na takie rozwiązanie sprawy żaden honorowy i trzeźwo myślący francuz nie zgodzi się.

Zresztą, jak wynika z zasięgniętych prze-

ze mnie informacji, p. Briand, spotkawszy się z p. Stresemanem, niczem się z nim nie wiązał, słuchał jedynie — a p. Streseman „śpiewał jak słowik”!

Za najlepszy dowód lojalności Brianda względem Polski może posłużyć fakt, że francuska rada ministrów pod przewodnictwem p. Poincaré jednogłośnie jego sprawozdanie z Thoiry aprobowała, zaś odnośną postawę Francji scharakteryzował w kilka dni później premier francuski w swej słynnej mowie w Bar-le-Duc, w której nie pozostawił żadnej wątpliwości, że „lepszy wróbel w garści pod postacią istniejących traktatów i aljansów, aniżeli wszystkie pożyczkowe kanarki”!

Nie należy zapominać również, że Francja podpisała z Rumunją niedawno nową konwencję wojskową, nie miała więc sensu w kilka tygodni potem przekreślanie całej jej polityki wschodnio-europejskiej, tylko dla pięknych oczu p. Stresemana. Zresztą ten, ze zwykłym niemieckim brakiem wężu politycznego, wygadał się o rewolucyjnych zamiarach Niemców w Genewie, no a napaści nacjonalistów niemieckich na francuskich żołnierzy w Nadrenji opinię francuską zupełnie otrzeźwiły. Niemcy pozostały Prusakami, którzy jak Burboni „n'oublient rien et n'apprennent rien”!

Należy dodać, że Polska posiada w obecnym rządzie francuskim tak wybitnego przyjaciela, jak minister Louis Marin, prezes stowarzyszenia „Amis de la Pologne”, który zawsze stoi wiernie na straży przyjaźni francusko-polskiej i nie dopuściłby do jej uszczerbku, zaś sam premier, twórca armii polskiej we Francji, jest zawsze niezachwianym obrońcą i poplecznikiem, niema więc narazie powodów ani racji do żadnych alarmów na temat osłabienia polskiej sytuacji międzynarodowej.

Ustąpienie lorda Oxford (H. H. Asquith) z prezesury wielkiej i potężnej niegdys angielskiej liberalnej partji stanowi nie tylko ostatni rozdział w oficjalnej karierze tego wybitnego męża stanu, ale zarazem zamknięcie definitywne epoki angielskiego liberalizmu, któremu dał ducha i rozpęd „Grand Old Man” Anglii, Gladstone.

Rodowód polityczny Asquith'a wywodzi się wprost od tego świetnego przywódcy politycznego epoki wiktoriańskiej, pod którego skrzydłami i geniuszem tworzył i wykształcił się umysł późniejszego premiera liberalnego Anglii. Jako taki reprezentował i reprezentuje on do ostatniej chwili te wszystkie ideały polityczne i humanitarne, którei szczytła się kultura angielska ostatnich 50-ciu lat.

Wyjątkowo uzdolniony, szczeble hierarchji politycznej przebiegł młody Asquith bardzo szybko, zaś premierem angielskim jest lat 11, co stanowi rekord polityczny nawet w Anglii. Jest on autorem słynnego „Parliament Act”, który odebrał izbom lordów prawo głosowania nad billami finansowemi, tem samem redukując ją do ustawodawczej i politycznej impotencji. Za jego również prezesury wybuchła wojna światowa i on do spółki z sirem E. Grey'em wypowiedział Niemcom wojnę w imieniu Wielkiej Brytanji. Na stanowisku swem pozostawał do roku 1916, kiedy wskutek dziś ogólnie znanych intryg swego kolegi gabinetowego, Lloyd George'a, musiał zrezygnować. Od tego czasu datuje się wzajemna animozja obu mężów stanu, pogłębiana od czasu do czasu mało budującymi kłótniami partyjnemi o podział wpływów oraz... funduszów partyjnych. Katastrofalna klęska obozu liberalnego na korzyść konserwatystów po wyborach w roku 1924, które wszechpotężnych niegdys whigów redukuje do nic prawie nieznaczącej grupki 34-ch deputowanych, jest głównym tłem dla tych porachunków, które w rezultacie kończą się ustąpieniem z pola starszego przywódcy, t. j. H. H. Asquith'a and Oxford. Głównym elementem tego rozłamu jest różnica zdań co do ostatniego strajku powszechnego, co do którego Asquith solidaryzuje się z obozem rządowym, podczas gdy chciwy władzy i nieprzebierający w środkach galicyzyk niedwuznacznie kokietuje Labour Party.

Stefan Kleczkowski.

Ekspertyzy, Kontrole, Rewizje ksiąg, Sprawy podatkowo-buchalteryjne, Porady, Organizacja, Bilanse, Nadzór, Prowadzenie księgowości.

„Buchalterzy-Rzeczoznawcy”

Piotrkowska 108. Telefon 6-85.

151

Najdoskonalsze, ciche amerykańskie maszyny do pisania

L. C. SMITH & BROS.

Syracuse N. Y.

demonstruje Stefan Wojewódzki, tel. 18 34, Piotrkowska 74.

— 142 —



# OSTATNIA KARTA W GRZE...

## O czym dziś myśleć, mówić i pisać należy.

Oceniając działalność obecnego rządu, czy jako całość, czy też na zasadzie poszczególnych faktów i objawów tej działalności, nie należy nigdy zapominać o wyjątkowej sytuacji, w jakiej rząd ten się znajduje.

W nowoczesnym demokratycznym ustroju państwowym każdy rząd jest wyrazicielem poglądów większości społeczeństwa na interes państwa. Na tej większości, której wykładnikiem jest większość parlamentarna, rząd się opiera i program tej większości realizuje. Im bardziej jednolita jest ta większość w swych zapatywaniach na zasadnicze postulaty polityki państwowej, tem silniejszy jest rząd w realizowaniu tych postulatów, tem lepsze i głębsze zrozumienie znajduje każdy jego krok w masach, tem życzliwszą współpracę znajduje we wszystkich swych uśłowaniach.

Gdy większość jest mniej jednolita, gdy więcej jest zagadnień, które ją różnią niż takich, które ją łączą, rząd nie znajduje w niej dość silnego oparcia, do stanowczych decyzji zdolny jest tylko w tych sprawach, co do których w łonie większości niema różnicy zdań, w sprawach innych stosować musi politykę półśrodków, taktykę niezdecydowaną, chaotyczną — baczyc musi, aby wystąpieniami swymi nie rozbić większości, bo to oznacza przesilenie i zazwyczaj także kres jego władzy.

Jeśli niejednolitość większości parlamentarnej jest wiernym wyrazem niejednolitości i różniczkowania w opinii publicznej, to społeczeństwo takie nie dorosło do parlamentarnego ustroju swego państwa, nie może brać udziału w rządach, lecz musi być rządzone tak długo, dopóki pod wpływem oświaty i rozwoju poczucia obywatelskiego w masach nie osiągnie potrzebnego stopnia spójności. Jeżeli jednak zróżniczkowanie opinii publicznej w poglądach na cele i zadania własnej państwowości istnieje mimo wysokiego poziomu kulturalnego społeczeństwa, jeśli nawet w miarę podnoszenia się tego poziomu różnice się pogłębiają, to takie państwo niema racji bytu i przy pierwszej sposobności straci swą niepodległość.

Jaki jest stan rzeczy u nas?

Doświadczenie ośmiu lat wykazało niezbicie, że zwartej większości parlamentarnej, skupionej dookoła wyraźnego programu i zdolnej poprzeć rząd w realizowaniu tego programu, nie osiągniemy rychło. Partje polityczne, które w sejmie otrzymały przywilej reprezentowania opinii społeczeństwa, społeczeństwa jeszcze nie przeorały. Werbuja dopiero ochotników do swych szeregów. Praca taka wymaga albo ideowego poświęcenia i musi być traktowana jako bezinteresowne posłannictwo, albo też poważnych środków materialnych i wówczas jest werbunkiem najemników.

Myślnie nieopatrznie oddali państwo w ręce partji, a ściślej mówiąc w ręce sztabów partyjnych. A ponieważ państwo daje w ręce tego, który w niem władzę sprawuje niewyczerpany zasób środków materialnych w różnej postaci, partje zanęcały uciążliwego ideowego podboju społeczeństwa, a przeszły do werbunku najemnego.

Z programów partyjnych znikła ideologia, ustępując miejsca żądaniom i obietnicom. Działacze partyjni stali się suto wynagradzanymi, płatnymi agitatorami.

Koszta tego werbunku ponosić musiało społeczeństwo, tworząc państwo, które stanowiło zawsze nagrodę dla zwycięzcy w partyjnym wyścigu po władzę.

Każda większość, która doszła do skutku w naszym sejmie, powstawała zawsze na zasadzie umowy, której przedmiotem był podział korzyści a nie porozumienie co do sposobów realizacji postulatów państwa jako takiego. Jeśli w trakcie trwania takiej umowy jeden lub drugi kontrahent spostrzegł, że jest oszukiwany, lub że przy innej kombinacji otrzymałby większe korzyści, umowę zrywał i większość się rozpadła. Częściej jednak większość nie było wogóle. Bywały bowiem okresy, że władza nie dawała bezpośrednich korzyści dla akcji werbunkowej. Wówczas władzę sprawował rząd „neutralny” i on musiał łamać sobie głowę nad tem, jak dać partjom to, czego same nie miały odwagi wziąć.

Państwa w pełnym tego słowa znaczeniu mimo odzyskania niepodległości nie posiadaliśmy. Zamiat państwa i polskiej państwowej racji stanu, dookoła których mogłaby się skupić większość społeczeństwa, mieliśmy

zawsze jakąś kombinację partyjną i rację partyjną, przeciw którym instynktownie musiała się zwracać opinia większości społeczeństwa. Państwo obiecywała nam dać każda partja według swej recepty i swą rację partyjną uczynić racją stanu — ale dopiero w przyszłości, gdy zwerbuje do swoich szeregów większość i otrzyma przez to rządy w niepodzielne władanie.

To było tragicznym nieporozumieniem, które zaciężyło nad naszym życiem państwowym od pierwszych dni odzyskania niepodległości: Przez partje dążyliśmy do państwa, zamiast odwrotnie, jak nakazuje doświadczenie historyczne i oczywista logika.

W tych warunkach społeczeństwo do państwa ani do państwowej racji stanu nie mogło się ustosunkować. Mogło zajmować stanowisko tylko do projektów, rozłączanych przez poszczególne partje, ale i tu pozabawione było możności sądów, bo sąd wyrobić sobie można tylko z porównania projektów z jakąś rzeczywistością. A ta rzeczywistość, będąc chaotycznym konglomeratem projektów, do żadnych porównań się nie nadawała. I doszliśmy wreszcie do tego stanu, że zaczęto coraz głośniej wołać: „wszystko już jedno co, ale niech wreszcie coś będzie!” Nie jest to jednak dowodem, że do parlamentarnych form rządu nie dorosliśmy.

I to coś przyszło. Po wypadkach majowych doszedł do władzy Marszałek Piłsudski i dał Polsce rząd, zapowiadając, że będzie to rząd stojący na straży interesów państwa, że będzie to wyraziciel, orędownik i obrońca polskiej państwowej racji stanu, dotychczas poniewieranej i głuszonej przez racje partyjne.

Marszałek miał dostateczne podstawy, aby przypuszczać, że rząd taki społeczeństwo powita z entuzjazmem, że widząc u steru państwa ludzi, wybranych przez niego, który wyraźnie oświadczył, że chce reprezentować tylko interes państwa i polską rację stanu, tak, jak w najlepszej wierze zdolny jest pojąć ją człowiek czysty, bezinteresowny, człowiek, który złożył mnóstwo dowodów, że zdolny jest do największych poświęceń, że widząc jego samego pośród tych ludzi, skupi się dookoła nich i zmusi swoich przedstawicieli, zawiadujących jego konstytucyjnymi prawami, do współpracy z nimi.

Miał podstawy, aby tak sądzić i dzieje pierwszych dni po wypadkach majowych są dowodem, że się nie mylił. Jeżeli entuzjazm nie był powszechny ze zrozumiałych powodów, to zadowolenie i uczucie ulgi było powszechne. Było tak powszechne, że głośno nie śmieli zdradzać się ze sceptycyzmem i niedowierzaniem nawet najzacieklejsi jego wrogowie, więc tak powszechne, że z wielkim trudem udało się znaleźć w obozie, rozporządzającym długim szeregiem wybitnych, ogólnie znanych i dla osobistych zalet cenionych jednostek, zaledwie jednego najmniej znanego, który zdecydował się przyjąć kandydaturę na Prezydenta Rzeczypospolitej przeciw kandydaturze wskazanej przez Marszałka.

Wielu było takich i jest ich coraz więcej, którzy sądzili, że Marszałek powinien zwycięstwo swoje doprowadzić do końca, że powinien być w maju rozwiązać sejm i albo zdyskontować nastroj mas korzystny dla siebie, rozpisując nowe wybory, albo też ująć w ręce władzę dyktatorską. Marszałek zdecydował się utrzymać w mocy konstytucję i sejm nie rozwiązał. Myślni wówczas podzielili to stanowisko, przewidując, że sejm wyciągnie konsekwencje z nastrojów w społeczeństwie i starać się będzie dostroić do tonu, dominującego w masach. Dyktatura jest przedsięwzięciem zbyt ryzykownym, zwłaszcza gdy w początkach na niczem, oprócz bagnetów oprzeć się nie może, bo bagnetny są ostre i mają to do siebie, że zgóry przecinają nici, które społeczeństwo mocą prawa natury pierwsze zaczyna snuć w stronę dyktatora. Zresztą Marszałek nie zdradził opinii, że parlamentaryzm jest u nas szkodliwy. Wybory jednak po wypadkach majowych mogły skończyć się katastrofalnym wynikiem z przyczyn czysto formalnej a nie zasadniczej natury. Zbyt wiele było pola dla mistyfikacji i obłudnej demagogii.

Nadzieje co do sejmu zawiodły. Sejm, oprzytomnawszy po wypadkach majowych, na pacyfikację i spójnienie rządu ze społeczeństwem nie poszedł, składając raz jeszcze do-

wód, że interes państwa jest mu obcy, a nawet wrogim, jeśli nie można nim posługiwać się do celów werbunku partyjnego. Partje sejmowe zęły się hasła sanacji moralnej, bo to hasło zmusiłoby je pójść między lud i tam siłą swych ideałów i siłą słowa szukać zwolenników, walczyć własnymi racjami z racją stanu, reprezentowaną przez rząd. Postanowiły rząd zwalczać w sejmie, wykorzystując jak najdłuższe posiadane uprawnienia konstytucyjne. W ten sposób, pozostawiając na boisku społeczeństwo i licząc na jego bierność, i na brak praktycznych form kontaktu między rządem a niem, można rząd szachować, utrudniać mu działalność, stawiać go bez oparcia i rzecznictwa wobec najniebezpieczniejszych zadań, by każde naturalne i nieumieknione niepowodzenie, każdy zrozumiący i konieczny, acz może niepopularny, krok przeciw niemu w społeczeństwie wyzyskać.

Marszałek swego czasu oświadczył, że polityka to jest gra fałszywa. Sejm i stronnictwa polityczne jakby pragnęły dowiedzieć, że się nie mylił, bo fałszywą a nawet zbrodniczą jest gra, którą większość stronnictw sejmowych gra w partji z rządem, fałszywą, bo społeczeństwo na taką grę swego pełnomocnictwa nie dało.

Rząd obecnie jest izolowany. Poza drobnymi grupami społecznymi do współpracy nie zgłasza się nikt. Masa społeczeństwa jest bierna i form do współpracy z rządem nie posiada, inteligencja, samodzielne grupy gospodarcze i społeczne, steryzowane przez partje, sabotujące rząd, który ośmielił się reprezentować rację stanu Rzeczypospolitej a nie interesy jednej, czy więcej partji, zachowują neutralność. Nie odmawiają obiektywnego sądu — ale do współpracy się nie kwapią. Uależniają zajęcie stanowiska od polityki rządu, albo czekają aż góra spokornieje i przyjdzie do proroka.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, czym skończyć się może taki stan rzeczy. A nad tem warto podumać i głęboko się zastanowić.

Nie gorszego jak usprawiedliwienie bezczynności i „neutralności” w stosunku do obecnego rządu wmawianiem w siebie, że obecny sejm i tak rządu nie zdola obalić, coż więc szkodzi z boku przyglądać się tej walce, zachowując dla siebie swój sąd.

Tak jest, obecny sejm nie obali rządu Marszałka Piłsudskiego — poseł Zdziechowski słusznie to stwierdził, ale to jego powiedzenie było — wierzymy, że z jego strony nieświadomem — wystąpieniem bardziej antypaństwowym, niż rozrzucenie w kraju stu wagonów najbardziej podburzających odezwbolawickich. Był to uspokajający gest w stronę społeczeństwa: „Nie denerwujcie się — to tylko takie nasze polityczne rozmowy i manewry — nie mieszajcie się do tego, rządu to nie obali!”

Ale utrzymując rząd w izolacji, odmawiając mu współpracy i nie dopuszczając poza-sejmowe państwowe-twórcze czynniki do tej współpracy, osiąga się to, że rząd, czy chce, czy nie chce, korzystać musi ze współpracy czynników niewypróbowanych w potrzebie pokojowej pracy państwowej. Bo rząd ani w powietrzu wisieć, ani zasiadać na piętrzym piędestale ponad społeczeństwem nie może. Musiałby to być rząd genjuszów, rozporządzający nadprzyrodzonymi siłami.

Rząd Marszałka Piłsudskiego stanął na posterunku uzbrojony w zapas sił, powagi, autorytetu i zaufania mas, zdolny do pokonania wszystkich trudności i spełnienia wszystkich zadań, jak żaden rząd przedtem. Ale tak jak każdy rząd, nawet najbardziej dyktatorski, bez inspiracji społeczeństwa pożytecznie dla państwa pracować nie może. Program, przemyślany w jednej czy więcej głowach, to teoria, surowy model — życie tchnąć weń może tylko współpraca społeczeństwa. Że rząd obecny łaknie takiej współpracy, widząc w niej jedyną możliwość spełnienia swych zadań i wyprowadzenia państwa z trudności, w jakich się znajduje, widzimy na wielu przykładach. Nikogo, kto przyszedł, nie odrzucano, niczyjnym zdaniem, jeśli dyktowała je troska o dobro państwa, nie pogardzono, ani do porządku dziennego nad niem się nie przeszło. Tylko, że rząd, który reprezentuje rację stanu i interes Rzeczypospolitej, ma, tak, jak tego wymaga jego charakter, bardzo wysoko rozwinięty dar odróżniania ofert, dyktowanych szczerą troską o los państwa od ofert, dyktowanych innymi względami.

Jeśli nadal trwać będzie ta bierność ze strony gotowych lub łatwych do zorganizowania grup społecznych, to polityka rządu pójdzie z konieczności po linii dążeń tych czynników, które dziś z nim współpracują. W dalszym rozwoju wypadków współpraca ta wzmacni te czynniki i dzisiejszy ich szczyry, bezinteresowny i karny entuzjazm zmieni w taki czy inny program polityczny i społeczny i program ten siłą rzeczy stanie się programem rządu. Kto patrzy w przyszłość, temu nie może być obojętnym jaki będzie ten program. A będzie takim, jaką będzie większość w obozie rządowym.

Stronnictwa t. zw. narodowe twierdzą, że grupy oddane Marszałkowi idą prostą drogą do narodowego bolszewizmu i że w pewnym momencie zdobędą takie wpływy, że usuną nawet Marszałka, jeśli nie zechce pójść z nimi. I biadają że stronnictwa jeszcze nad tem, że liczebność tych grup rośnie, że garną się tam elementy silnie radykalne.

A jakie konsekwencje wyciąga się z tego? Wali się w rząd Marszałka. A ponieważ jednocześnie uspokaja się, że się tego rządu nie obali — ergo pcha się go w objęcia tych właśnie radykalnych żywiołów — bo gdzieś przecież oparcia przed atakami szukać musi. Taka taktyka bardzo przypomina zdradę główną.

Przydałby się nam dzisiaj złotousty Skaruga, bo dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba wołać: gimiemy i upadamy! W szaleńczym obłądzeniu rozbijamy i niszczyliśmy naczynie najcudowniejsze, jakie kiedykolwiek opatrność dała narodowi, zamiast wspólnymi siłami zapelnąć je treścią, z której wyrosłaby potęga Rzeczypospolitej i dobrobyt społeczeństwa.

Partje mają nadzieję odegrać się w czasie wyborów. Złudzenie; zadna tak się nie odegra, by zdobyła większość i mogła sprawować władzę. A po rządzie Marszałka Piłsudskiego żaden rząd kombinowanej większości ani trzech dni rządzić nie będzie. Upadek obecnego rządu, to anarchja i przewrót. Szukajcie, gdzie chcecie, poza tą siłą, która dziś trzyma władzę, żadnej innej siły, zdolnej rządzić przez trzy dni, niema w naszej Rzeczypospolitej. Jest tylko dynamit i proch, nagromadzony w podziemiach. Organizacje faszystowskie? Kpiny i smutna humorystyka. Armia? Jest siłą tylko w ręku Piłsudskiego.

Partje stosują wobec rządu taktykę, którą ongiś zalecał „stary tygrys” Clemenceau w stosunku do Rosji sowieckiej — pragną otoczyć go drutem kolczastym nieufności, nie porozumień, uprzedzeń i podejrzeń i mają nadzieję, że szczerze za tym zasiękiem pozabawiony życiodajnego kontaktu ze społeczeństwem. Ale niechcą wiedzieć, że wraz z rządem zcznie i nasz ustrój społeczny a może i nasza niepodległość.

O tem wszystkim trzeba dziś wiele myśleć, wiele mówić i wiele pisać. Na krytykę gruntowną postępowania rządu teraz, gdy walka wre, walka o ostatnią stawkę, niema czasu, ani niema warunków. A już w żadnym wypadku od wyniku krytyki nie wolno uzależniać stosunku do rządu.

Hasło na dzisiaj brzmi: „do szeregów rządowych!” Kto ma usta ku mówieniu, niechaj głośno hasło to powtarza, aby kiedyś nie musiał kajać się i bić w piersi za straszne wobec Ojczyzny zaniedbanie.

P. Z.



ZAMIANA maszyn do pisania używanych na nowe „UNDERWOOD” najnowsze modelu. Własny warsztat reparacyjny maszyn do pisania i liczenia wszystkich systemów. JÓZEF LEŻON, Łódź ul. Przejazd M 4 :: Telefon 2-23. Przedst. firmy G. GERLACH w WARSZAWIE.



## Ruch robotniczy w świecie

Znamieniem zorganizowanego ruchu robotniczego jest jego pochod z Zachodu na Wschód. Pozostaje to w związku z terytorjalnym kierunkiem rozwoju nowoczesnej kultury. Zdobyte wyższej kultury biorą swój początek w ośrodkach jej źródeł, skąd po przejściu próby życiowej stopniowo są rozprzeczane do ośrodków coraz to niższej kultury. Czas, potrzebny do przebycia tej drogi jest różny i zależy od momentów etnograficznych, gospodarczych i geograficznych danego obszaru, w którym nowy objaw kultury ma się utrwalic. Zdarza się przeto, że podczas, gdy w krajach więcej odległych, zdobyte to nie doszły jeszcze do punktu kulminacyjnego, albo są dopiero w początkach, na terytorjum powstania znajdują się one już na linii spadającej, wskutek dokonanego spełnienia swych zadań, a więc osłabienia aktualności.

Podobny objaw obserwujemy w rozwoju ruchu robotniczego, który cechuje w ostatnich latach zmniejszanie się ilości członków Związków Zawodowych w Europie, zastój w Ameryce, a wzrost organizacji robotniczych na bliższym i dalszym Wschodzie. Wyrażając to inaczej, stwierdzamy, że nastąpiło znużenie tam, gdzie po osiągnięciu pierwszych rezultatów poznano granice własnej siły, a wzrost tam, gdzie panują prymitywne stosunki i gdzie społeczeństwo z pewną naiwnością przystępuje do rozwiązywania nowych problemów. Ze tu i owdzie w Europie czynione są próby wstrzymania tego spadku przez spotęgowany radykalizm, to nie przemawia przeciw spadkowi, ale raczej go potwierdza.

W Szwajcarii ilość członków związków socjalistycznych od roku 1921 stale się obniża i jest obecnie o 28 procent mniejsza, niż wtedy, mimo wyrafinowanej propagandy i różnorodnych sposobów agitacji. Ilość ta nie przekracza zapewne 150,000 osób obojga płci, jest więc, w stosunku do masy robotników, w przemyśle i rzemiośle zajętych, nieznaczna.

W Niemczech, jak czerpiemy ze sprawozdań Henryka Göhringa, ilość członków spadła z 7,831,558 z końca 1922 roku na okragło 4,000,000, w końcu 1925 roku. Oto przyczyna, dlaczego na konferencjach różnych związków wielką rolę odgrywa kwestia organizacji. Również i we Francji rozważają wprowadzenie nowych metod propagandy, jak wykazał przebieg kongresu „Confederation General du Travail” w połowie marca 1925 roku; widocznie i tam przywiązanie do standardu i entuzjazm pozostawia wiele do życzenia. O znacznym obniżeniu ilości członków donoszą zawodowe związki robotnicze w Austrii i Czechosłowacji, gdzie panuje konkurencja między różnymi związkami, współzawodniczącymi o kierownictwo.

Podczas gdy w Belgii stwierdzono zanik członków, w Holandji utrzymał się stan na wysokości ubiegłego roku. Z krajów północnej Europy, wykazuje wzrost tylko Szwecja, podczas gdy w Norwegii i Danii notują ponowne straty, zarówno jak w krajach nadbałtyckich. Związki Łotwa posiadała w roku 1925 zaledwie połowę członków w porównaniu z 1920 r. W Anglii — jak i gdzieindziej — radykalizacja ruchu odstraszyła żywioły zrównoważone, a negatywny wynik strejku przyspieszy i powiększy odszczepienie. Obecne eksperymenty co do rozwiązania kwestji socjalnej we Włoszech, nie mogą być porównane ze stosunkami w innych państwach. To samo dotyczy Rosji Sowieckiej, która swoją politykę wystąpiła poza nawias państw cywilizowanych i zaszeregowała się na tyły, poza przeważną część państw azjatyckich.

Inaczej rzeczy przedstawiają się w Ameryce, gdzie sprawa nie rusza z miejsca. Oznacza to rezultat bardzo ujemny, jeżeli w roku 1925 wskazuje się na to, że stan członków wszystkich amerykańskich związków zawodowych wynosi około 4 i pół miliona, wobec całej ludności liczącej 110 milionów. A nawet ta mała ilość stoi ponad doktrynerskimi bojownikami klasowymi państw europejskich, czując się ogniwem w całości narodu i starając się czynnie współpracować nad odrodzeniem życia gospodarczego m. in. przez podniesienie produkcji (deklaracja w Atlantic City z 1925 r.).

Zupełnie odmiennie kształtują się stosunki w Azji, gdzie ruch robotniczy znajduje się dopiero w początkach. Aczkolwiek tam otwiera się wielkie pole działania, rozwój nie przybiera normalnego toku, wskutek sztucznego wpływu agentów Moskwy, którzy starają się wprowadzić do młodego ruchu niebezpieczny radykalizm. Może to łatwo wyjść na niekorzyść ruchu robotniczego, ponieważ radykalne, międzynarodowe organizacje wywołują łatwo narodo-wo kontrolującą, która rozwójowi pienszych wyrządza ciężkie szkody. Odnosi się to przede wszystkim do Chin, gdzie kongres z listopada 1925 roku, na którym reprezentowanych było 450,000 robotników, uchwałił przystąpić do Międzynarodówki w Moskwie. Dla całego rozwoju na

## Z zagadnień prawnych

O prawie właściwym dla stosunków prywatnych wewnętrznych i o prawie właściwym dla stosunków prywatnych międzynarodowych.

Pod takimi tytułami ukazały się w Nr. 101 Dziennika Ustaw z dnia 13 b. m. dwie ustawy mające regulować kolizje praw obywateli polskich, wynikające z różnic ustawodawstwa cywilnego międzydzielnicowego i międzynarodowego.

Kolizje te powstają przeważnie w dziedzinie prawa rodzinnego, gdyż prawo osobowe obywateli polskich w każdej dzielnicy jest różne.

Kolizje te powstają szczególnie wtedy, gdy obywatele jednej dzielnicy, przesiadają się do innej dzielnicy, w której obowiązują zgoła odmienne ustawodawstwo co do małżeństwa, rozwodu, rozdziału od stołu i łoża, ponieważ w każdej dzielnicy skutki prawne tych aktów są oparte na odmiennych zasadach i pociągają za sobą zgoła odmienne konsekwencje.

Otóż kolizja, która się stwarza pomiędzy prawem lokalnym w każdej dzielnicy, a prawem osobowym przybysza, powoduje zagadnienia, rozwiązanie których często jest trudnym i spornym wobec luki w naszym ustawodawstwie, jakie prawa w tych wypadkach stosować należy.

Przez wydanie tych ustaw luka ta pozornie została wypełniona, lecz nie nowego, co by dało rękojmię ściślej i jasnej interpretacji, nie stworzono:

Zasada, że w wypadkach kolizji w zagadnieniach prawa rodzinnego należy stosować: merytorycznie prawo osobowe, a formalnie prawo lokalne, czyli, że treść odpowiada kompleksowi praw personalnych osobnika, a forma winna być stosowana zgodnie z prawem miejsca aktu prawnego, jest starą, znaną i oddawna stosowaną w wypadkach takich kolizji.

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa tych kolizji prawa w stosunkach międzynarodowych.

Wątpimy, czy jednostronne wydanie takiej ustawy jest celowym i będzie miało poważną rolę w obowiązującej. Wątpimy dlatego, że tam, gdzie niema sankcji i nie można wywrzeć presji prawnej nie może być mowy o mocy prawa obowiązującego.

Nie możemy pominąć, że tak ważne ustawy, mające regulować stosunki rodzinne i zobowiązania „poza granicami jednego obywatela”, a więc o znaczeniu ogólnopolskim i na terenie międzynarodowym są wydane w formie wywołującej zdumienie.

Dosyć zwrócić uwagę na art. 8 p. 3, art. 10, 12 p. 2, 13, 14, 14 p. 2, 34, 36, 38.

Nie wiemy koma przypadło w udziale autorów ogłoszonych ustaw, jedno musimy stwierdzić, że pomimo tego, że są one krótkie, trudne są do strawienia nie tylko dla laika, ale nawet dla prawnika, gdyż są one obce tak pod względem językowym, jak i pod względem formy i techniki ustawodawczej.

Ustawa naprzykład przewiduje zobowiązania z umów zawieranych w handlu czasowym. Należy przypuszczać, że to nieudatne spolszczenie „detalicznego handlu”, lecz taka terminologia może spowodować wykładnię, że przy sprzedaży ziemi na działki mamy do czynienia też z handlem czasowym.

Natomiast art. 10, ustalający we wszystkich zobowiązaniach międzynarodowych ważność dla stron szczególnych zakazów ustawowych, które mogą być wydane w kraju zobowiązanego, a w którym ma nastąpić wykonanie zobowiązania, zupełnie zaprzecza wszelkiej wartości poprzedzających przepisów o zobowiązaniach o charakterze prywatno-międzynarodowym, albowiem kto wobec tego odważy się zawrzeć umowę, poddając jej wykonanie losowi.

Oczywiście, że kwestje prawne w płaszczyźnie międzynarodowej mogą być ustalone i regulowane wyłącznie w drodze traktatów i umów z uwzględnieniem zasady wzajemności tak pod względem prawa materialnego, jak i pomocy w egzekutywie.

Wschodzie jest charakterystycznym, że robotnicy zakreślają sobie cele i ustanawiają programy, które urzeczywistnione być mogą tylko międzynarodowo, w przeciwstawie do związków europejskich, które starają się osiągnąć cele bliższe i w pierwszym opierają się na własnej sile. W Japonii organizacja przerzuciła się już na pracowników umysłowych. Wzrost radykalizmu w związkach zmusił rząd do surowych rozporządzeń, przewidujących w interesie wewnętrznego porządku ciężkie kary na członków takich związków, które dążą do zmiany istniejących społecznych i politycznych stosunków. W Indiach walka socjalistów skierowana jest również przeciw ustrojowi kast, zwłaszcza przeciw przepisowi „nienaruszalności”. Jak dalece religijne zapamiętanie i zwyczaj stana na przeszkodzie ruchowi robotniczemu, nie można przewidzieć, w każdym razie mogą bieg jego zwolnić

J. M. S.

## Na marginesie spadku bawełny

Nienotowany dotąd od czasu wojny spadek cen bawełny, spowodowany nader pomysłnymi zbiorami dwóch lat ostatnich przy zmniejszonym spożyciu europejskim, wprowadził przemysł bawełniany, nie tylko polski, w stan ostrego przesilenia. Odczuwać się to oczywiście daje i w naszym przemyśle i uzasadnioną wydaje się obawa, że właśnie przy jego szczególnej nieodporności dotknąć go to może boleśniej, niż o wiele mocniejsze organizmy zagraniczne.

Szeroki ogół, t. j. tak zwana opinia publiczna, ujmując zagadnienie w sposób nader prymitywny, rozumując prosto, że bezpośrednio za spadkiem cen surowca nastąpić winna zniżka cen towarów, i nawet się już odzywają w prasie stołecznej głosy o zwykłym w tych razach zabarwieniu demagogicznym, zaopatrzone w całą frazeologję najpopularniejszego słownictwa, alarmujące społeczeństwo i rząd z powodu uprawianego rzekomo przez przemysł wyzysku.

Rzecz oczywiście, że spadek cen surowca nie może nie odbić się i na cenach wyrobów, i pierwsze znamiona tego już i u nas się zaznaczają w postaci spadku cen przędzy, t. j. pierwszego stadium przerobu bawełny. Inaczej jednak rzecz się ma z tkaniną, która, jako w całości wyprodukowana z surowca, o wiele jeszcze droższego od obecnej jego ceny, nie tylko w Polsce, ale i gdzieindziej jeszcze nie spadła w cenie. Groźba wielkich strat, zawarta w raptownym obniżeniu cen — strat nie tylko dla przemysłu, ale i dla handlu, zaopatrzonego jeszcze w składki z zakupów z przed baissy — z natury rzeczy nakazuje stosować jak największą oględność, zwłaszcza wskazaną dla przemysłowca polskiego, jako najmniej zdolnego do przetrwania wstrząszenia i zaangażowanego wobec kupców, których krępczość finansowa tak wiele pozostawia do życzenia.

Wielki ciężar zagadnienia polega właśnie na tem, by przemysł przez stosowanie jak najprzebiegszej polityki w sprzedaży, nie został narażony na straty, wątki jego siły przechodzące. Pamiętać przecie należy o tem, że w ucieczce przed temi stratami i przemysł zagraniczny ze zdwojoną energią forsować będzie swój eksport, byle uplasować rozporządzałne jeszcze zasoby towarowe po cenach możliwie wysokich. Wyraźne objawy wzmoczonego importu przędzy i tkanin do Polski już zaczynają się dawać we znaki i stanowią groźbę nie tylko dla naszego bilansu handlowego, ale i jako zapowiedź ponownej redukcji pracy. W tkaninach, jako objętych reglamentacją przywozu, niebezpieczeństwo może być opanowane przez Min. Przemysłu i Handlu w drodze bacznego przestrzegania kontyngentów przywozowych i utrudnień w udzielaniu pozwoleń. W przędzy natomiast, której przywóz wydatnie wzrósł już w ciągu dwóch miesięcy ostatnich, rząd nasz bronią tą, narazie przynajmniej, nie rozporządza.

Trudnościom, z tej strony zagrożającym, wyraźnie trzeba zajrzeć w oczy nie pod kątem widzenia złudnych korzyści chwilowych, lecz ze stanowiska szerszego ujęcia skutków ponownego finansowego osłabienia naszego przemysłu i wywołania długotrwałego zastój w handlu wyrobami krajowymi, gdy rynek zostanie nasycony przez wyroby zagraniczne.

O wiele mniej ujemną dla gospodarstwa narodowego jest pewna zwłoka w spadku cen wyrobów bawełnianych, aniżeli dotkliwa strata przemysłu i redukcja pracy. A wzmocniony przywóz przędzy z zagranicy w stopniu poważnym zawiera zarodki przyspieszenia i zaostrzenia kryzysu w rozmiarach zgoła niepożądanych. Już dzisiaj przecie mnożą się objawy zastój. Kurpcy wstrzymują się od większych transakcyj, poprzestając tylko na ilościach doraźnie koniecznych. Wobec zagranicznych jednak dostawców będą o wiele mniej wstrząsliwymi, gdyż ci zachęcają ich warunkami kredytowymi, na udzielanie których przemysł polski nie stać.

Domaganie się przez czynniki, nieświadomie obniżeni cen natychmiastowej polega oczywiście na całkowitem zapoznawaniu tego, że owa tania bawełna może dopiero teraz być nabyta, że więc szeregu tygodni potrzeba na jej otrzymanie i przerobienie. A czy staniałaby już dzisiaj cena chleba, gdyby wiadomem się stało, że za 3 miesiące stanie się żyto?

Broszurka o „konieczności reorganizacji polskich Kas Chorych” zawiera wynik ankiety, zebranej w tej sprawie przez „Ligę Pracy”; porównana jest w niej jakość i koszt pomocy lekarskiej udzielanej przez Kasę Chorych oraz przez instytucje, w których nie obowiązują przynależności do Kasy.

Wreszcie ułotka prof. Straszewicza p. t. „Pierwszostki narodowe w socjalizmie” wyjaśniają genezę socjalizmu.

Ciekawą inowacją jest swoista restytucja praw cudzoziemców w Polsce, którzy w swoich krajach mogą być tych praw pozbawieni.

Nikt w drodze sądowej pozbawiony praw lub ograniczony w prawach nie może być uznawany za prawomocnego w żadnym państwie tak długo, póki do praw przez władzę kompetentną przywróconym nie zostanie. Jest to naczelna, starodawna zasada, w myśl której pozbawiony praw, ograniczony w prawach i upadły w żadnym kraju zasadniczo nie może wykonywać czynności prawnych, a to pod rygorem ich nieważności.

Otóż jeżeli cudzoziemiec niezdolny (art. 3) według prawa, któremu podlegał osobiście, sporządził w Polsce czynność prawną, będzie oceniany pod względem zdolności według prawa w Polsce obowiązującego, gdyż tego wymaga „bezpieczeństwo uczciwego obrotu”. Co należy rozumieć pod bezpieczeństwem uczciwego obrotu niewiadomo, zdawałoby się, że najbezpieczniej jest niedopuszczenie do tego obrotu osób praw pozbawionych, lecz okazuje się inaczej.

Kto ma orzekać, że zachodzi okoliczność, wymagająca bezpieczeństwa uczciwego obrotu, ustawa nie przewiduje, a więc pozostawione to jest swobodnemu uznaniu władzy decydującej.

W dziedzinie prawa rodzinnego ustawa przewiduje ograniczenie dla wstąpienia w związki małżeńskie tych, którzy nastawali na życie małżonka.

Trudno domyśleć się, że chodzi tu o przepis prawa kanonicznego, zabraniający połączenia się węzłem małżeńskim z tą osobą, która dopomagała do nastawiania na życie jednego z małżonków z poprzedniego małżeństwa, czyli, że żona nie może poślubić swego kochanka, jeżeli wspólnie z nim knuła spiski na życie męża.

Co do stosunków majątkowych między małżonkami, ustawa obowiązuje stosowanie prawa ojczyściego małżonków, przyczem nie zastrzeganie się nad tem, że małżonkowie mogą podlegać różnym prawom ojczyściem.

W prawie spadkowym ustawa przewiduje stosowanie obcego, a nie polskiego prawa w stosunku do spadkobierców cudzoziemskich. Oczywiście, że po cudzoziemcu u siebie w kraju zmarłym będzie zastosowane jego prawo spadkowe, nie ma więc ani racji, ani gwarancji powodzenia stosowanie obcego sądom naszym cudzego prawa spadkowego do majątku cudzoziemca zmarłego w Polsce.

Oprócz tego, jeżeli obce prawo ojczyście, wskazane przepisami tej ustawy, jako właściwe, każe ocenić stosunek prawny według innego prawa, należy w Polsce zastosować to inne prawo.

Zupełnie niezrozumiałym ten przepis ma znaczenie, że naprzykład jeżeli w prawie niemieckim przewidziane jest odesłanie do prawa angielskiego z powodu, że majątek spadkowy obywatela niemieckiego znajduje się w Anglii, to i sądy polskie winny stosować prawo angielskie w razie śmierci obywatela niemieckiego w Polsce do majątku pozostawionego w Anglii.

Okoliczności, podobne w praktyce niewiadomo czy zajdą i zająć mogą, a normy ich przewidujące są przeróżające.

Jeżeli jednak przepisy prawa obcego są sprzeczne z podstawowymi zasadami, obowiązującego w Polsce porządku publicznego, lub z dobrami obywateli, to te przepisy nie będą miały mocy prawnej.

Na przykładzie można ten przepis zobrazować w ten sposób, że nawet gdyby u hotentotów istniało prawo obowiązujące grzebanie żon wraz z ich umarłymi mężami, w Polsce hotentotka razem z mężem, w razie jego śmierci, pogrzebaną nie będzie.

Sapientia sat!

M. Jastrzębski.

### Nowo wydawnictwa „LIGI PRACY”.

Nakładem „Ligi Pracy”, mającej za zadanie krzewienie w społeczeństwie świadomości o konieczności wzmocnienia wydajnej i prawidłowo zorganizowanej pracy, ukazał się ostatnio szereg nowych wydawnictw.

Z nich przede wszystkim na uwagę zasługuje praca wybitnego inżyniera T. Tilligera p. t. „Wydajność pracy”. W dziełku tem autor rozważa podstawowe zagadnienia ekonomiczne w zamiarze ułatwienia czytelnikowi szybkiego zorientowania się w najbardziej żywo dyskutowanych kwestiach polityki ekonomicznej, o których dziś każdy obywatel głoś zabiera często, nie mając ku temu dostatecznych podstaw i ulegając wskutek tego częstokroć wpływom demagogów. Dalej w broszurze p. t. „Podstawy kooperacji St. Zj. Ameryki Półn.” inż. Piotr Drzewiecki, który niedawno powrócił z Ameryki, zaznajamia czytelnika z tajemnicą niezmiernego dobrobytu ludności St. Zj. Am. Półn. i szczęśliwości narodu amerykańskiego.

Tem sam autor w broszurze p. t. „Przedłużenie życia” wskazuje na konieczność pożytecznego wykorzystania czasu, dziś u nas niestety bezprzykładnie marnowanego.



Feljeton tygodniowy

Historja z Kościuszką\*)

Pewnego październikowego poranka gru-  
chnęła po Krakowie sensacyjna wieść.  
Również ze wschodem słońca zapukała do  
okien chłonnących urok wczesnej jesieni i za-  
koiatała do szczerze zamkniętych drzwi.  
Oto siróż wawelski, chodząc dokoła za-  
budowań, nagle zauważył rzecz przerażającą:  
na okrągłym cokole koło bramy herbowej  
nie było pomnika Kościuszki na koniu!  
Siróż cofnął się o krok, przetrzął oczy i  
spojrzał znów.  
Została tylko podstawa pomnika — wi-  
dział najwyraźniej — lecz jeździec znikł wraz  
z rumakiem...  
Rozbiegła się wieść po mieście...  
Spieszli ludzkie całymi gromadami — zle-  
ciała się, jak drapieżne, czujne ptactwo, po-  
licja — zadyszany przybiegł rektor dr. Szysz-  
ko-Bohusz i zrozpaczony kustosz dr. More-  
łowski. Zbiegli się księża, czerwoni kanoni-  
cy wawelscy, służba, — wnet czarno się zro-  
biło od ludzi na Wawelu i dokoła góry.  
Przez tłum przedzierali się bohaterko-  
zaspami reporterzy. Z lśniących samochodów  
wyskakiwali dyktarze miejscy, persony woj-  
skowe, prezydent miasta załamywał ręce.  
Całe gromady młodzieży napawały się sen-  
sacją niebyłejaką.  
— Kościuszkę zniknęli!  
— Kościuszkę przepadli!  
— Niema Kościuszki!  
Agenci śledczy obwąchiwali podstawę po-  
mnika, coś notowali, biegali wokół, nara-  
dzali się, kłócili. Szczękały psy policyjne.  
— Przecież nikt go nie ukradł! Pomnik  
dobrze zmontowany. Masywny. Takie ko-  
nisko...  
— A może i ukradł. Na szmelc. Teraz  
— mówiła jakaś babina — wszystko kradną.  
Wczoraj skradli mojej sąsiadce koszulę ze  
strychu.  
Dzień mijał w niebываłem podnieceniu.  
Wawel otaczał kordon policyjny. Nadzwyczaj-  
ne dodatki pism, rozchwytywane w okamgnie-  
niu, nadzwyczajne przynosiły nowiny:  
...że jakiś policjant, idący ul. Grodzką ko-  
ło północy, słyszał jakby tętent spiszowy od  
strony Wawelu...  
...że jakiś spóźniony przechodzień na pl.  
Groble widział zdaleka cień jeźdźca, ogrom-  
ny, dosłojny, na brzegu Wisły...  
...że jakiś podmiejski wagabunda widział  
na gościńcu bieleńskim ogromnego jeźdźca...  
Zdenerwowanie doszło do punktu kulmi-  
nacyjnego, gdy na gościńcu bieleńskim znale-  
zono w paru miejscach głębokie, tępe ślady  
jakby kopyt końskich, lecz bez okucia...  
Skierowano wysiłki poszukiwania w tę  
stronę...  
— Trzeba to zbadać — mówił dyrektor  
policyjny — nie wierzę naturalnie, żeby... on...  
sam pojechał, lecz te ślady dziwne i te po-  
głoski... Trzeba to zbadać...  
Ruchliwy dzień na tym gościńcu i gęsty  
deszcz, który spadł po południu zatarł ślady,  
zostawiając je tylko gdzieniegdzie, w dużych  
odstępach drogi. Szli wytrwale.  
Szukali.  
Pytali.  
Patrzyli.  
Śledzili.  
Znów ślad...  
Ścieżka do góry, w bok od gościńca...  
Ścieżka była rozmięta, ślady głębsze jesz-  
cze, widoczniejsze...  
Szli wciąż...  
Weszli w puszcę bieleńską...  
Przedzierali się przez krze i wykroty  
drzewne — za śladami — za śladami — za  
śladami...  
Były tu widoczne zupełnie na przyjesie-  
niowej murawie gęstego lasu...  
Z Krakowa dobiegło bicie zegarów... W  
lesie czynił się mrok...  
Oderwane dźwięki hejnału Marjackiego...  
Szóstka.  
Nagle z za niewielkiej przystony drzew  
spłatanych w podrośnię krzewów, doleciało  
najwyraźniej — rzenie konia! Dziwne, prze-  
jmujące grozą rzenie metaliczne i rozgłosne...  
Agenci cofnęli się... Zbili się w jedną  
gromadę...  
A zmierzch zapadał...  
Coś się tłukło po lesie, coś szeleściło...  
Błysły jakieś światełka... zgasły... Lęki!  
— W imię Boże! — rzekł najodważniej-  
szy — wieczorem w lesie różne zwidują się  
rzeczy. Idziemy naprzód!  
A zmierzch zapadał.  
I nagle koń zarżał poraz drugi — tuż —  
blisko — zakolysały się drzewa — bronzow-  
y jakiś runął wicher — przez zarosła ktoś  
jechał ku nim — przez zarosła ktoś ku nim  
dażył... On...

PRZEDSIĘBIORSTWO  
„UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ“

Bilans elektrowni łódzkiej.

„Łódzkie Towarzystwo Elektryczne“,  
eksploatujące elektrownię łódzką na zasa-  
dzie udzielonego przez rząd uprawnienia i  
bardzo mało przemyślanej koncesji, udzielo-  
nej przez miasto, ogłosiło bilans za pierwszy  
rok swej działalności (niecały), t. j. za rok  
1925-ty.

Bilans ten zastępuje na obszerniejsze o-  
mówienie, jako przyczynek do gospodarki w  
instytucjach o charakterze użyteczności pu-  
blicznej, posiadających prawa monopolowe.  
W danym wypadku mamy do czynienia z in-  
stytucją, oświadczoną przez kapitał zagranicz-  
ny. Gospodarka — zdawałoby się — powin-  
na w takiej instytucji być szczególnie wzor-  
owa i stanowić przykład, jak należy pojmo-  
wać służbę dla użyteczności publicznej. Wa-  
runki po temu są: przedsiębiorstwo wolne  
od długów, szerokie możliwości kredytowe,  
charakter operacji wyłącznie gotówkowy i  
kasowy, kapitał inwestowany niewiązany  
w gotówce. Od takiej instytucji wolno do-  
magać się, by pracowała tanio, zwłaszcza,  
gdy jest instytucją użyteczności publicznej i  
z usług jej, jako monopolowej, korzystać mu-  
szą najszersze masy ludności ubogiej, a z dru-  
giej strony warsztaty produkcji, dla których  
cena energii elektrycznej gra poważną rolę  
w kalkulacji kosztów wytwórczości.

Tymczasem jest inaczej. Elektrownia  
łódzka jest bodaj najdroższą w Polsce, mimo  
że należy do największych i że pracuje w  
najkorzystniejszych warunkach. Jest to ob-  
jaw tendencji w najwyższym stopniu ujem-  
nych, panujących w zarządzie tej instytucji.

Bilans jest bardzo niejasny, ale i te cyfry,  
które zdecydowano się wykazać, są wysoce  
charakterystyczne.

W rachunku zysków i strat wykazano, że  
koszta eksploatacji elektrowni, czyli czyste  
koszta produkcji energii elektrycznej, wynio-  
sły w roku 1925:

	Złote.
Koszt węgla, zarobki robotników, ubezpieczenia . . . . .	2,537,106
Koszt utrzymania inwentarza i maszyn oraz remonty . . . . .	978,016
Nieokreślone bliżej „wydatki nad- zwyczajne“ . . . . .	223,910
Razem . . . . .	3,739,032

Padli w zgrozie na drżące podpory ko-  
lan... On...

Wyjechał z wyszumów krzewnych, a  
zmierzch zapadał.

Zatrzymał rumaka przed nimi.  
Rzekł — a głos jego rozluźnił się echem  
opiennem i cichł i rósł i cichł po wielkim le-  
sie:

— Przybyliście po mnie? Przybyliście  
mnie szukać? Gdzie chcecie mnie wieść?  
Milczeli.

— Uciekłem tu, w puszcę, gdzie chcecie  
mnie wieść, skorociście przyszli tu po mnie, po  
ślądzie mego konia?!

Milczeli.  
— Mówcie!

— Na Wawel, pa... nie... nie... genera...  
A Kościuszkę jak nie podskoczy na sio-  
dle. Złymną się rumak szlachetny. A suk-  
manny wódz jak nie huknie spiszowo, że im  
jakby pioruny zabulgotały w uszach, że go  
chyba na Rynku było słycać:

— Psiakrew! na Wawel! Nie chcę na  
Wawel! Nie chcę! Poco mnie tam? Na co  
mam tam patrzeć? Poco tam mam sterczeć?!  
Na tym Wawelu, gdzie miliony Polaków po-  
winny się przewijać, gdzie powinien być ruch  
szalony, gdzie tętnić powinna praca dwu ty-  
sięcy robotników, odnawiających zamek w  
dziesięciu naraz punktach! Gdzie w oczach  
powinny łamać się austriackie mury i jak z  
pod ziemi wyrastać białe, precudne mury no-  
wego zamku, któryby wiernie wam przeszłość  
wspominał i zabytkiem był, jakiego nie ma  
cała Europa! Nie chcę na Wawel! Nie chcę  
na Wawel, który zasypia w bezruchu, na któ-  
rym zaprzestano dalszych robót, bo trzydzie-  
ści milionów mieszkańców państwa nie może  
dać ani grosza na odbudowę najwspaniał-  
szego zabytku!

Słuchali strwożeni, smutni...  
— Komu ja tam będę drogę wskazywał  
moją ręką wyciągniętą?! Komu?! Zakocha-  
nym parkom co wieczór i wycieczce jakiejś  
raz na miesiąc?! Nie chcę na Wawel!

Było już zupełnie ciemno... W upłotach  
drzew zawiąsały gdzieniegdzie złote, migoczą-  
ce życiem gwiazdy...

(Kraków).

Witold Zechenter.

Za wyprodukowaną takim kosztem ener-  
gię elektryczną kazano sobie zapłacić  
10,525,771 zł., czyli sumę blisko trzykrotnie  
wyższą.

Pozostają wprawdzie do pokrycia jeszcze  
koszta inne, jak administracja przedsiębior-  
stwa, pensje personelu urzędniczego, tech-  
nicznego i biurowego, podatki itp. Otóż te  
koszta według bilansu wyniosły w elektrow-  
ni łódzkiej 3,366,879 zł., czyli, nie licząc „wy-  
datków nadzwyczajnych“, właśnie tyle, ile  
wyniesły koszty produkcji energii elektrycz-  
nej.

Z jakich sum poszczególnych składa się  
ta olbrzymia suma, o tem w bilansie nic nie  
powiedzianno. A szkoda, bo byłoby bardzo  
interesującym zaznajomić się ze szczegółową  
specyfikacją tych kosztów, trudno bowiem  
oprzeć się przypuszczeniom, że w tej ryczał-  
towej pozycji ukrywa się znaczna część rze-  
czywistego zysku w postaci wypłaconych tan-  
tjem itp., które to beneficja powinny być pła-  
cone z zysku wykazanego, ten zaś według  
bilansu wynosi 4,372,957 zł.

Ten jaskrawy stosunek kosztów admini-  
stracji do kosztów własnych produkcji zda-  
je się wymownie świadczyć o gospodarce ze  
wszechmiar nieekonomicznej i wadliwej. Bo  
jakkolwiek przy wytwórczości tego rodzaju  
artykułu, jak energia elektryczna, wyższy niż  
w innych gałęziach stosunek kosztu admini-  
stracji do kosztu produktu być może z natu-  
ry rzeczy koniecznym i usprawiedliwionym;  
jakkolwiek dalej chwytne i zmienne kon-  
junktury r. 1925-go, zwłaszcza zaś drugiego  
półrocza, w których zdolność wytwórcza  
elektrowni nie mogła być w pełni wykorzy-  
stana, mogły w pewnym stopniu wyprowadzić  
stosunek tych dwóch współczynników z rów-  
nowagi — niemniej jednak podwojenie ko-  
szów wytwórczości przez koszty admini-  
stracyjne wydaje się czemś wprost potwornem!

Kapitał zakładowy spółki, mimo starości  
i niewątpliwie już wysokiego za dawnych lat  
zamortyzowania nieruchomości i maszyn, o-  
szacowano na 20 milionów złotych, i w tem,  
że właściciele obecni oczywiście rozszcza-  
soby prawo do oprocentowania i amortyzacji  
tego kapitału dopatrywać się należy głów-  
nych przyczyn tego, iż wszelkimi sposobami  
usiłują usprawiedliwić nad wszelki wyraz  
wysoką cenę prądu. Niewspółmierność mię-  
dzy kapitałem zakładowym a kosztem włas-  
nym całonocnej produkcji jest tak rażąca, że  
trzeba z konieczności „ponosić“ olbrzymie  
koszta administracyjne, by uczynić możliwym  
osiągnięcie 10 i pół miliona złotych za wy-  
tworzoną kosztem 3 i pół miliona energię.

Nie przeprowadzamy analizy bilansu, któ-  
ry nastroczałby szereg poważnych wątpli-  
wości, gdyż ujmujemy sprawę tylko i jedynie  
z punktu widzenia nadmiernego obciążenia,  
jakie obarcza przemysł i mieszkańców z ra-  
cją zbyt szerokiej gospodarki. Rozumiemy i  
bez zastrzeżeń uznajemy prawo właścicieli  
przedsiębiorstwa do osiągania słusznego zys-  
ku, świadomie też nie poruszamy ponownie  
sprawy ich niezbyt jasno udowodnionych u-  
prawnień z czasów przedwojennych. Ale  
przeciwko przeobrażeniu miary stanowczo nale-  
ży zaprotestować. A bilans Towarzystwa  
na 31 grudnia 1925 r. wykazuje aż nazbyt do-  
wodnie, by nie powiedzieć jaskrawo, że i  
przy znacznie niższych od obowiązujących  
obecnie cenach prądu godziwe oprocentowa-  
nie nawet tak hojnie obliczonego kapitału by-  
łoby całkowicie możliwym.

Instytucji użyteczności publicznej, zabez-  
pieczającej przed wszelką konkurencją, w tak  
rażący sposób stanowiska swego wyzyski-  
wać nie wolno, zwłaszcza w obecnych cięż-  
kich czasach ogólnej nędzy i zubożenia.

\* \* \*

Pod bilansem figurują podpisy kierowni-  
ków samorządu łódzkiego: prezydenta miasta  
Cynarskiego, wiceprezydentów Groszkow-  
skiego i Wojewódzkiego oraz byłego premje-  
ra Skulskiego.

Z.

Szkoła tańca W. Lipińskiego  
GRAND HOTEL  
(Traugotta № 1.)

Lekcje w kompletach i pojedynczo. Co 2 tygodnie  
nowe grupy. Zapisy codziennie: ul. Ewangielicka  
№ 17 mieszkania 4. 147

Prosimy o wpłaca-  
nie prenumeraty.

Teatr Miejski w Łodzi

„BALLADYNA“

Do wykonania arcydzieła rodzimego łódz-  
ki Teatr Miejski zabrał się z należnym pie-  
tyzmem i niezapomnianym dużym nakła-  
dem wysiłku. Dało się to poznać tak w pracy  
reżyserji, jak i wszystkich poszczególnych  
artystów, wśród których tym razem miejsce  
wybitne zajął również p. Mackiewicz. Jego  
dekoracje, pełne trafnego wyczucia i dobre-  
go smaku, a przytem bardzo niepowodzone,  
stworzyły dla tragedji tło zupełnie doskona-  
łe. Można by wyróżnić niektóre obrazy, ja-  
ko szczególniejsze, ale żadnemu nie-  
ma nic do zarzucenia. Zwłaszcza, gdy się  
zna nad wszelki wyraz trudne warunki płyt-  
kiej i ciasnej sceny łódzkiej, ocenia się nale-  
życie miarę pomysłowości, z jaką artysta z  
trudnego wywiązał się zadania, skutecznie  
maskując wszystkie niedomagania sceny, za-  
kreślające nader wąskie granice jego rozma-  
chowi.

Za wielką zasługę ogółu wykonawców  
uznać należy dobre pamięciowe opanowanie  
ról, dzięki któremu piękno języka zostało na-  
leżycie uwypuklone, mimo, że dykcja po-  
szczególnych wykonawców pozostawia wie-  
le do życzenia.

Ponad poziom ogólnej poprawności, jaka  
cechowała całość wykonania, wznosił się  
najwybitniej p. Woskowski w roli Grabca,  
dając kreację pełną uroczej prostoty i dosko-  
nale wyczulonej klasycznego humoru. P. Bia-  
łoszczyński, jako Kostryn, dobrze operował  
swym dźwięcznym organem i szczęśliwie  
unikając wszelkiej szarży dał postać wyraż-  
nie, konsekwentnie i mocno narysowaną.  
Kirkor był dobrze pojęty i oddany przez p.  
Krasnowieckiego, p. Żeromski widonie głę-  
boko wczuł się w postać Filona, niestety je-  
dnak nadał swej recytacji zbyt monotony  
ton płaczliwy.

Rola Balladyny spoczywała w rękach p.  
Horeckiej. Jakkolwiek artystka w miarę ro-  
zwoju akcji dotrzymała więcej, niż obiecywa-  
ła od początku, niemniej jednak niezaprze-  
czalnym pozostaje fakt, że tragiczka nie jest.  
Mimo kilku momentów zupełnie udanych, jej  
Balladyna nie miała wielkiego stylu tragicz-  
nego, zwłaszcza zaś w pierwszych jej sce-  
nach, w których niefortunnie napięciem  
głosu zastępowała posępne akcenty swego  
ponturego charakteru. Do najlepszych jej  
momentów zaliczyć należy sceny w obrazie  
z uczą i ostatnim, w którym zwłaszcza zdo-  
była się na styl i umiar należyty. Zupełnie  
świetną była w roli Matki p. Dunajewska,  
której zarzucić można tylko, że niedocenia  
warunków akustycznych naszego teatru i  
dlatego zbyt często naraża słuchaczy na nie-  
dosłyszanie tego, co mówi. Poza tem jednak  
miała i wyraz i głębię uczucia i prostoty zu-  
pełnie bez zarzutu. Postacie fantastyczne  
znalazły wykonawczynie bardzo odpowied-  
nie w paniach Kozłowskiej, Jakubińskiej i  
Dębickiej, Alina w wykonaniu p. Gzylew-  
skiej miała trochę za wiele taniej słodyczy.

P. Tatarlkiewicz wywiązał się z obowią-  
zku reżysera jak najchlibniej. Do rzędu jego  
zasług zaliczyć należy względna krótkość  
antraktów, tak trudnych do osiągnięcia w fa-  
talnych warunkach naszej prymitywnej sceny.

Effekty świetlne zawodziły, a nawet pła-  
tały figle zarówno na scenie, jak na widowni.

Ilustracja muzyczna słaba.

Publiczność nie dopisała. Tym, którzy  
nie przyszli, powiedzieć można, że gorzej wy-  
szli na tem od tych, którzy ufnie dochowali  
wierności teatrowi, popierając tem rzetelne  
wysiłki jego dyrekcji. Unikanie widowisk z  
wielkiego repertuaru źle świadczy o stosun-  
ku publiczności do prawdziwej sztuki i o po-  
ziomiu jej potrzeb duchowych. W takich  
warunkach nie dziw będzie, jeżeli kierow-  
nictwu teatru opadną ręce i jeżeli w obronie  
swej egzystencji obniży swój lot ku wielkiej  
szkodzie powszechnej.

Zarówno duże luki na widowni, jak rów-  
nież jakieś niezwykle chorałne objawy weso-  
łości w czasie antraktów na galerji stwarzały  
jaskrawe niedostrojenie się nastroju widowni  
do poziomu wielkiej poezji, płynącej ze sceny.

Widowisko rozpoczęło się z blisko półgo-  
dzinnem opóźnieniem. Można zgodzić się na  
późniejsze rozpoczęcie widowisk, ale prze-  
ciwko opóźnieniu wbrew zapowiedziom sta-  
nowczo trzeba zaprotestować, zwłaszcza, że  
tym sposobem karze się widzów punktual-  
nych a faworyzuje niepunktualnych, którzy  
w Łodzi są zawsze w większości. Tylko wzor-  
owa punktualność w rozpoczynaniu wido-  
wisk może ukroczyć tę zupełnie niedopusz-  
czalną swawolę niepoprawności publiki tea-  
tralnej.

emb.

\*) Kilkanaście dni temu czytaliśmy w prasie  
wiadomość, że restauracja zamku królewskiego na  
Wawelu została wstrzymana z powodu braku wszel-  
kich funduszy i kredytów rządowych.



## Rynek pieniężny i giełda

W ubiegłym tygodniu nastąpiło na prywatnym rynku walut znaczne, choć niezupełne jeszcze odprężenie. Dolary, które osiągnęły podczas „haussy” wysoki, jak na obecne spokojne warunki — kurs 9,16, spadły na 9,05—9,03½ i utrzymują się już przez kilka dni na tym poziomie. Należy się spodziewać, że, o ile nie nastąpi znowu jakiegoś nieudatnego pociągnięcia rządu lub innego rodzaju komplikacja — wróćą dolary do swego dawnego kursu 9 zł.

Obrotu dziennego na giełdzie oficjalnej wynosił przeciętnie 400—350 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał wyłącznie Bank Polski, gdyż banki prywatne nie chciały się narażać na straty wskutek zbyt wielkiego rozpięcia między oficjalnym a prywatnym notowaniem. Popyt na gotówkę dolarową był mniejszy. Stanowiła ona przeważnie 5 do 8 proc. dziennego zapotrzebowania. Bank Polski nauczony doświadczeniem, nie wywozi więcej dolarów efektywnych zagranicę, nie czynią tego również banki prywatne, które przed zrównaniem kursu dewizy na New-Jork z gotówką, zamieniały na rynkach obcych gotówkę na dewizy, co przynosiło im dwu lub trzygroszowy zysk na dolarze. Jak wiadomo notowano dawniej gotówkę 8,96—8,97, dewizy zaś 9,00. W taki to sposób ogłaczano rynek z efektywnej waluty i ułatwiano mimowolnie pracę spekulantom.

Dolary i dewizy na New - Jork notowano w tygodniu sprawozdawczym 9,00. Z dewiz europejskich osiągnął poważnąwyżkę Medjolan, (przejściowo 38,70 zł. za 100 lirów). Większe wahania wykazały dewizy belgijskie i francuskie. Londyn i funty uległy lekkiej niższe. Dewiza norweska uzyskała na rynku międzynarodowym bardzo poważną wyżkę.

Ruble złote nie cieszyły się zupełnie zainteresowaniem i były w podażym braku odbiorców. Notowano je 4,79, co przy parytecie 53,05 odpowiada stosunkowi 9,03 i pół za jeden dolar.

Złoty utrzymywał się na rynkach obcych na mocnym, niezmiennym poziomie.

Bilans Banku Polskiego z dnia 10 października b. r. wykazał dalszy wzrost zapasu złota i srebra o 62 tys. zł. do sumy 135,6 milj. zł. Zapas walut i dewiz zmniejszył się, jak było do przewidzenia o 4,1 milj. zł. brutto do sumy 104,9 milj. zł., a - związku z tem i różnice kursowe na kruszcu i walutach, obliczonych po kursie parytetowym, wykazują zmniejszenie o 3,6 milj. zł. Zaliczki reportowe powiększyły się o 893 tys. zł., a zobowiązania reportowe i w walucie zagranicznej o 440 tys. zł. Przyczyną tak znacznego, jak widzimy, odpływu walut, były: 1) płatności

zagraniczne Banku Polskiego i rządu, 2) wielkie zapotrzebowanie na waluty i dewizy ze strony przemysłu i handlu, pochłaniające przeciętnie miesięcznie przeszło 10 milionów dolarów, 3) sprzedaż interwencyjna dolarów na rynku wewnętrznym, celem powstrzymania spadku złota.

Portfel wekslowy instytucji emisyjnej powiększył się o 4,3 milj. zł. do sumy 320 milj. złotych. Natomiast obieg biletów bankowych spadł o 8,2 milj. do 573,2 milj. zł. Emisja biletów zdawkowych i bilonu wyrosła na dzień 10 b. m. — 452,218,000 złotych.

Nasz bilans handlowy jest wciąż mocno aktywny. Podczas, gdy w sierpniu suma przywozu wynosiła 92,134,000 zł. w złocie — to we wrześniu spadła ona na 85,373,000 zł. w złocie. W przywozie znaczącej racjonalną gospodarkę. Nie importuje się zupełnie przedmiotów zbędnych, lecz głównie surowiec do wyrabiania materiałów włóknistych, obuwia etc., następnie chemikalia i różne dodatki, potrzebne do produkcji, a nie wyrabiane w kraju. Dwie pozycje tylko świadczą o lekko-myślnym gospodarce, a to większy o 700 tys. zł. paryl. przywóz skór surowych — kiedy do niedawna wywoziliśmy olbrzymie ilości tych skór zagranicę, zwłaszcza do Niemiec i Czechosłowacji, skąd wracali one potem do nas w postaci drogich chromów, następnie zaś pozycja, stwierdzająca, że we wrześniu przywieźliśmy pszenicy za 355, a żyta za 521 tys. złotych parytetowych. Eksport nasz we wrześniu nieco się zmniejszył, (2,494,001 t. na sumę 199,363,000 złotych obieg.), co jednak nie ma nic wspólnego z koniunkturą eksportową, a świadczy tylko o braku należytej komunikacji. Powodem niżki eksportu węgla o 142 tys. tonn było wycofanie przez Niemcy i Czechosłowację wielkiej części pożyczonego nam taboru kolejowego, który wskutek sezonu zimowego potrzebny im jest na własne potrzeby, pozatem zaś straszk w Hamburgu. Podobnie ma się sprawa z innymi naszymi przedmiotami eksportu. O korzystnej koniunkturze eksportowej świadczy najlepiej zmniejszająca się wciąż liczba bezrobotnych, która spadła ostatnio do jakichś 206 tys. osób, przy czym bezrobocie zmniejszyło się najbardziej w okręgach śląskim, sosnowieckim, łódzkim i kaliskim.

Na rynku akcyjnym panowało w tygodniu ubiegłym wielkie życie. Kursy akcji z godziną na godzinę się zmieniały, wykazując bądźto wskutek poważnego popytu — silną wyżkę, bądź też wskutek ogólnej realizacji zysków szybki spadek. Zarówno na giełdzie oficjalnej, jakoteż w obrotach prywatnych, grała

## Wędrowka po teatrach warszawskich

Dyrekcji Teatru Narodowego trzeba przyznać, że dobiera repertuar, w którym niema miejsca ani dla banalności, ani dla miernoty. Odczuwa się to zwłaszcza po częstokroć niestrawnym „menu” sezonu ubiegłego. Rzeczy tegoroczne — by trwać w gastronomicznej sferze pojęć — nie zadowalają może podniebień niewybrednych, ale dla smakoszyw sztuki stanowią nieraz prawdziwą ucztę. Na przedstawieniu „Świecznika” skarżył się jakiś rajca miejski, że przyszedł (za darmo—przyp. zec.) na tę komedię, aby się dobrze naśmiać, a tu widzi „takie coś z przed stu lat”, co mniej bawi, niż pierwsza lepsza farsa z Teatru Letniego.

Łyczek ten miał ze swego punktu widzenia oczywiście najzupełniejszą słusność. Znam bowiem skuteczniejsze leki na melancholię, niż ta romantyczna sztuka Musseta, napisana w okresie pierwszej młodości wielkiego pisarza. Prawda, jest tam sporo ciekawych sytuacji i niejedna komiczna persona; ale całość jest przedewszystkiem pieśnią na cześć idealnej, młodzieńczej miłości,

wyłącznie prawie kulisa, banki oraz publiczność w transakcjach większego udziału nie brały. Grupa, grająca na „hausse”, a mająca na czele bankiera gdańskiego, znanego z przedwojennych wielkich spekulacji na giełdzie petersburskiej — wykorzystwała dla swych celów przyjazd finansistów zagranicznych. Od kilku bowiem dni bawią w Warszawie bankierzy angielski C. H. Matthey i John William Brown, którzy przyjechali w celu sprawdzenia działalności tutejszego Powozecznego Banku Depozytowego, którego są poważnymi udziałowcami. Ponieważ wspomniani panowie byli na jednym z zebrań giełdowych — puścili spekulanci pogłoskę, że bankierzy chcą zakupić poważne portfele akcyjne dla swych zagranicznych klientów (ciekawe jest, jak zdyskontuje giełda bliski przyjazd p. Hardinga, gubernatora Federal Reserve Banku w Bostonie).

Na wyżkę zareagowała grupa t. zw. „baissistów” rzuceniem na rynek wielkiej ilości materiału, co kursy natychmiast obniżyło. Ostra gra trwa nadal — kursy wciąż się zmieniają.

Główne efekty giełdowe wykazały w przeciągu tygodnia następujące różnice kursowe: **Zyskały:** Bank Polski 7,6 proc., Warszawski Cukier 3,5, Węgiel 10, Lilpop 1,5, Modrzejów 4,6, Parowozy 10, Ostrowieckie 2,5, Starachowice 9, Zyrardów 4,5 procent. **Straciły:** Rudzki 3,5, Bank Zw. Spółek Zarobkowych 8 proc. Inne większych zmian nie ujawniły.

AWIL

do jakiej byli zdolni tylko bohaterowie Muzy romantycznej. Bo Fortunio Musseta, to rodzony brat sentymentalnych koschanków, zaludniających literaturę wszystkich narodów w pierwszej połowie XIX stulecia.

I ten Fortunio potęgą swego czystego uczucia dokonywa cudu, który — w przekonaniu niejednego sceptyka — mógł się zrodzić tylko w wyobraźni poety romantycznego: miłością swą urzeczywistnia metamorfozę kobiety, uszlachetniając jej poziome porwy kochanki huzara i czyniąc ją godną siebie.

Trzęś „Świecznika” musi w oczach współczesnego widza uchodzić za zdecydowanie banalną — a jednak każdy widz, obdarzony jakim takim smakiem, uzna tę komedię za małe arcydzieło teatru romantycznego. Sprawiają to nietylko pobrzmiwające w niej akcenty szczerej poezji mussetowskiej, jej subtelność i dowcip, ale także jej nieskazitelna stylowość. I tutaj tkwił zasadniczy dla reżysera problem, od którego zależało powodzenie przedstawienia. P. Trzciniński zadaniu temu sprostał; dał spektakl w całym tego słowa znaczeniu stylowy i piękny. Rozporządzał zresztą doskonałym przekładem Boya-Zeleńskiego oraz świetnym zespołem aktorów. Pancewiczowa, jako Joasia, wygrała najdelikatniej wycieniowaną gamę kobiecości; Clavaroche Leszczyńskiego był klasycznym typem farsowego donżuana w mundurze; przezabawny Orwid był nieporównanym „wspaniałym rogaczem”, a Zabczyński (Fortunio) odniósł zupełnie zwycięstwo nietylko w sercu Joasi, ale także, jako aktor.

Ów żądny niewybrednego śmiechu łyczek, o którym wspominałem, miał sowiutę za „Świecznik” rekompensatę na granej w Teatrze Letnim komedji Fraccaroliego p. t. „Liść figowy”. Uśmieiał się do syta, a że pod względem smaku nie jest smacem zbyt subtelnym, przeto trafił mu do przekonania nie zawsze wytworny esprit tej sztuczki. Mamy tu do czynienia z propagandą dla żelaznych starych kawalerów, którym małżeństwo trzeba malować różowymi barwami. Pewna starsza dziewica wyznała mi, że trzy razy była na „Liściu”. Nic dziwnego; komedja ta opiewa skutecznego triumf panny nad mężatką w sercu bezennego mężczyzny, co przychodzi jej tem łatwiej, że pannę tę gra kapitalnie Brydzińska, której dzieinnie sekunduje „osobliwy” nico amant, p. Różycki. Reszta ról ma przeważnie tylko charakter przyręczek, służących głównie do zademonstrowania pięknych tualeci.

W każdym razie utalentowany reżyser Teatru Letniego, p. Chaberski, ma wielką za-

## Złe jest teraz, ale bywało gorzej

Dobrze jest i pożyteczne, a czasem potrzeba zajrzeć do sumienia narodowego. Grzechy nasze publiczne wobec ojczyzny są albo ukryte, albo rozmyślnie farbowane na różowo. Jedni nie dostrzegają ich, drudzy z powodu dalekizmu lub innych wad nie mogą dobrze widzieć, nie mogą więc ani siebie poprawić, ani innych na drogę dobrą i prostą naprowadzić lub bodaj skazać ją tylko.

Sumienie nasze narodowe obciążone jest wadami dziedzicznymi. Zmieniają one z czasem nazwy, charakter — i to nie zawsze — ale istota tych wad pozostaje bez zmiany. Niewątpliwie w ciągu naszego życia narodowego, skutkiem różnych przyczyn, niejednej wady pozbyliśmy się w całości, inne zmniejszyły się i zmalowały, niektóre przybrały tylko inne formy, przystosowały się do nowych warunków życia, ale nie utraciły zgoła swojej szkodliwości.

Pyszałkowatość różnych narodów, lub nawet odłamów tylko narodowych, nie posiadających przeszłości cywilizacyjnej, nazwalimy prawem do życia samodzielnego; warcholstwo polityczne nazwalimy postępek; klasowy obłęd socjologiczny — obroną praw warstw rzekomo uciskanych. W ten sposób zwiększały się antagonizmy klasowe i narodowościowe i wytwarzały się stan bezprawia i nadużyć na podstawie jednostronnie i źle pojmuwanej sprawiedliwości.

Do życia mają nawet prawo pasożyty roślinne i zwierzęce, a jednak ludzie niszczą je, a hodują natomiast rośliny i zwierzęta pożyteczne dla wszystkich, dla całej ludzkości. Jest to prawo naturalne. Pole zamieszczające kaniańka, winnica filoksera, a las sówka skazane są na bezpłodność lub długą nieużyteczność.

Wiekowa przeszłość niewoła zdeprawowała i zdemoralizowała nasz naród, ale nie zniszczyła w nim zarodków złego posiewu. Po-

żyteczne ziarno wschodzi prędko, a nasienie chwastów długie lata nieraz leży bez życia, czekając na chwilę stosowną. Z odbudową naszego państwa poczęły wschodzić i bujać stare nasze chwasty. Znane je już przed czterysta laty i walczono z krzewieniem się ich. Wyjałowiły one nasze pola narodowe, a teraz grożą temi samymi następstwami.

Ażeby je poznać lepiej, musimy zajrzeć do tych lekarzy, którzy je dawno spostrzegli i przed szkodliwymi następstwami ostrzegali. W tym punkcie historia nabiera wielkiego znaczenia, jako magistra vitae — nie jednostek, ale narodu i jego przedstawicielstwa.

Indywidualne poglądy i przekonania, o ile innym szkody nie przynoszą, mogą być tolerowane lub traktowane wyrozumiale, ale te same poglądy i przekonania człowieka, stojące na czele państwa i narodu lub wpływające na jego losy, nie mogą być dopuszczalne, jeżeli wywołują w państwie zamieszanie, niepokój i większości narodu w tej lub innej formie szkodę przynoszą. Nie można zastanawiać się tem, że jakiegoś cząstke społeczeństwa przynoszą lub przyniesić mogą pożytek. Nie może być mowy o sprawiedliwości, gdy cząstka społeczeństwa znajduje poparcie kosztowne większości, gdy jedna warstwa korzysta z przywileju brutalnej siły przed drugą. Zwyczajowe prawo gwałtu silnego wobec słabego, jakim było prawo przywileju szlachty wobec większości pracowitego ludu, tak samo nie znajdowało w przeszłości usprawiedliwienia, jak dziś nie może znaleźć usprawiedliwienia socjalistyczna demagogia rządu sowiektów w Rosji, łamiącego prawekowy ustrój społeczny i burzącego naturalne fundamenty budowy państwowej.

Sumieniem narodu, niby dzwonem ostrzegającym o niebezpieczeństwie, byli starzy nasi publicyści z końca XVI-go i początku

XVII-go wieku. Z chwilą, kiedy fundamenty Rzeczypospolitej zarysowały się — nieomal w okresie największej jej potęgi i chwały — odezwały się głosy ostrzegawcze Modrzejewskiego, Wereszczyńskiego, Starowolskiego i wielu bezimiennych obywateli, którzy duchem wieszczym patrzyli w daleką jeszcze przyszłość.

Starowolski w „Lamencie utrapionej matki Korony Polskiej” pisze: „Obciążaliście poddane wasze gorzej niżli egipską niewolą, ponosić ją teraz sami, mając panów cudzoziemców nad sobą i co się każdy z was czynił królem nad poddanymi swoimi, to teraz znajdzie króla nad sobą, który będzie miał okiełznać swawolę waszą, absolute rozkazując, abyście mu z majętności swoich trybut płacili, stając wozili, robocizny i podwoły od prawowali i coście w purpurach się nosili, abyście knechtom jego trzewiki robili; coście się stroili w tabiny ze złotem, abyście smolej palili i pod wagą oddawali z wiosek waszych, a małżonki wasze, co się w klejnoty różne i bławaty ustroiwszy, ni o czem jedno o delikacjach, a zbytłych wszelakich myślały, to teraz piechocie pończoszki robić muszą i oddawać je pod liczbą”. „Rozprósza się — powiada dalej — Lachowie moi po Śląsku, po Węgrzech, po Wołoszczyźnie, po Siedmiogrodzkiej ziemi — ba, dalej pono, bo za Ren a nawet za ocean — a ziemia ich pójdzie na szarpaninę różnym narodom. Nieszczęścia spadają na Polskę „ab aquilone”.

I niedługo czekaliśmy. Ruś nam odjęto, Litwę opanowano, Mazowsze, Prusy i Polskę wszystko pod jarzmo niewoli wzięto, a my się przecie poprawić nie chcemy. Czasy szwedzkich a moskiewskich wojen minęły wprawdzie, minęła i niewola carska, nie śpieszmy się przeto, aby nowy jakiś sąsiad gospodarował u nas. A przecież to nie powinna, że nierządny i niespokojny gospodarz traci swój warsztat.

Szczęśliwy los pozwolił nam doczekać połączenia się znowu rozerwanym cząstkom państwa, ale zrastanie odbywa się wśród nieładu i szarpaniny, wśród kłótni, zawiści i war-

cholstwa społecznego. Zamiast uporządkować odzyskaną spuściznę, kłócimy się o to, kto w niej rządzić będzie. Zdaje się nam, że małoimienny wójt może rządzić tak samo państwem, jak we wsi, a o rządy państwem i w państwie kłócimy się tak samo, jak pijana gromada chłopów spiera się o wybór wójta — aby szedł na rękę temu lub innemu.

Dawna to piosenka w Polsce: „Jż złe u nas — ginie my”. Nieznany autor „Naprawy Rzeczypospolitej do elekcji nowego króla” już w r. 1573, po śmierci Zygmunta Augusta, w kilka lat zaledwie po dokonaniu wielkiego politycznego dzieła — zjednoczenia Litwy z Koroną, mówił: „Jedni mówią — sprawiedliwości nie masz, merita nie idą. Drudzy: żaden urząd nie jest cały, żaden powinności swej dosyć nie czyni, luxus nastal. Niektórzy składają winę na Radę (według dzisiejszej nomenklatury senat lub ministerja) — iż między nimi nie masz zgody, miłości, konfidencji. Istniały przed nami inne, potężniejsze Rzeczypospolite. Czemu one wzrosły, wzmożniły się i dlaczego upadły? Ennius powiadał: „moribus confiquis res stat romana, virisque”. Mocą własnego ducha, twarzą i prostym obyczajem, czystym charakterem ludzi czołowych stoją i potężniejsza państwa. Gdy stare obyczaj upadły, wniosła się do nich ambicja, potem łakomstwo, za łakomstwem luxus, rozpusta młodzieży — te rzeczy zgubiły Rzym”.

Czytając słowa tego nieznanego publicysty, który obserwował nasze życie państwowe przed trzystuleciem przeszło laty, zdaje się nieraz, że słyszmy echa naszych skarg i bólów dzisiejszych, że cała gorzka nauka przeszłości poszła na marne, że widzimy nieraz tych samych ludzi, jeno dusze jeszcze mniejsze, rozumy jeszcze płytsze, ambicje jeszcze szersze. Usta pełne frazesów o ojczyźnie i dobru publicznym, a czyni jawnie, dają do rozbięcia i osłabienia ojczyzny i do ruiny dobra publicznego. Jasno to widzą ze strony wszyscy, jeno nie



## Nie kłamać — bawiać, nie nudzić — uczyć

sluże, że nie dał publiczności odczuć ubytku dwu filarów tego teatru, Fertnera i Cwiklińskiego, którzy zrobili secesję — nie tyle na „świętą górę”, ile na Nowy Świat, gdzie w sali Rocco złożyli miły teatrzyk typu bulwarowego, chrzącąc go własnymi nazwiskami. Na pierwszy ogień poszła, gwoli poparcia polskiej twórczości, nieco przestarzała komedia Zalewskiego: „Oj mężczyźni, mężczyźni...”. Obecnie grana jest dosyć tuzinkowa komedia francuska: „Ślubne łożo” Gandery. Mamy tam tradycyjne łożo w drugim akcie (tym razem ślubne), przeznaczone dla młodej pary nowożeńców. Chlubną swą rolę odgrywa ono jednak dopiero po zakończeniu sztuki, gdyż normalnemu przebiegowi nocy posłubnej stoją na przeszkodzie dawne miłości pana młodego z sympatyczną meżatką i panny młodej z sentymentalnym kuzynkiem. Ale wszystko kończy się szczęśliwie zapowiedzią tego, „co najważniejsze” a „o czym się mówi” aż zbyt wiele i socyście w tej komedii. Najjaśniejszym jej punktem jest występ rozkosznej Cwiklińskiej w zbyt nikłej niestety roli frywolnej meżatki. Fertner ukazał nam się tym razem w roli lekiego amanta, co było przedewszystkiem ciekawym eksperymentem. Kościszanece powiększone niewłaściwą dla niej rolę naiwnej panny młodej.

Obecna rewja w „Perskim Oku” p. t. „Z ust do ust” jest udaniejsza od poprzedniej, a to dlatego, że więcej jest w niej rzeczy śpiewanych i tańczonych, niż mówionych. Teatrzyk ten, chlubiący się pierwszorzędami gwiazdami obojga płci, nie posiada jednak odpowiedniego dostawcy literackiego, któryby go zaopatrywał w dobre skecze, dialogi i t. p. Wyjątek stanowi tu, jak zwykle, Lawiński, rozweselający publiczność, jako Chascullo Chazenini, profesor śpiewu. Z nauk jego korzysta niewątpliwie Marjan Rentgen, nieporównany piosenkarz „Perskiego Oka”, którego repertuar jest jednak tym razem nieco słabszy, oraz świetna Zula Pogorzelska, niestety za rzadko ukazująca się na scenie. W części tanecznej wykazują coraz piękniejszą postępy „girls’y” Koszutskiego („Hej, ulani”, „Miasta”), zwłaszcza zaś ich protago-nistki, siostry Halama („Chicago”). Na specjalne uznanie zasługują strona dekoracyjna, w której pomysłowość idzie w parze z pięknosciami i artyzmem („Miasta”). Dla starszych panów jest trochę nagości — bardzo estetycznej.

L. W.

Teatr Niewiarowski wystawił wreszcie po całym szeregu wznowień operetkę Engel-Bergera „Księżniczka Ilica”, (oryginalny tytuł „Die Bojarenbraut”), która będzie dla teatru prawdziwą kopalnią złota. Operetka nadzwyczaj żywa, melodyjna i wesoła.

widzą ci, którzy do zguby prowadzą ojczyznę, żyją z niej, bogacą się z niej, rujnują ją, a głośno gadają, że — odbudują.

Nie znaczy to zgola, aby państwo nasze było zbiornikiem niesprawiedliwości i błędów, aby było kopcuszkim wśród innych narodów. Aby to dojrzeć, dość jest sięgnąć w przeszłość, która na świetne karty, wydała z łona swego wielkich uczonych, wielkich wojowników, a w dziejach ogólnie - europejskich zapisała się czynami wielkiej chwały i zasług cywilizacyjnych. A jednak jako państwo upadliśmy, doszliśmy do zubożenia, do upadku oświaty, do poniżenia. Zgubiły nas zatem nie zalety nasze, lecz wady, które osłabiły naszą siłę duchową, naszą energię twórczą. Od naszych sąsiadów wschodnich wzięliśmy najgorsze jeno zasady i poglądy, i przy ich pomocy zwinęliśmy własną równowagę społeczną.

Rozejrzyjmy się nieco w naszym życiu państwowym i narodowym, wsłuchajmy się w głosy publiczne, a w skargach powszechnych usłyszymy echo naszych niedomagań. Codziennie słyszymy narzekania na rząd, jako kierownika nawy państwowej, na sejm, który tworzy prawo i rządowi dać powinien wskazówki postępowania, na warcholstwo społeczne i polityczne, na marnotrawstwo rządu, na życie państwa nad stan, bez umiejętności i umiarkowania w regulowaniu rozchodu do przychodu. Narzekamy na łakomstwo i chciwość różnych dostojników państwowych, którzy, dorwawszy się do władzy, za pierwszy swój obowiązek uważają własne wzbogacenie się, napełnienie własnego worka kosztem zubożenia ojczyzny, patrzymy codziennie na lekkomyślność i rażycia urzędów i urzędników, na lekkomyślne szafowanie groszem publicznym. Wszędzie, w każdej dziedzinie życia publicznego i prywatnego zapanowało zdziwienie obyczajowe, życie bez jutra, nad miarę i możliwość rozróżnienia, narzekające na brak pieniędzy, a niezdolne do wysiłku oszczędności. Odzyskanie wolności politycznej wywołało u nas nie konieczność i potrzebę skupienia się indywidualnie-

„Biblioteczka Historyczno - Geograficzna” święcić powinna coś w rodzaju pół-jubi-leusza, wydała bowiem 50 tomików, złotych, niewielkich książeczek. Widocznie znak ochronny wydawnictwa „Rój” — trzy pszczołki, nakazał wydawcy ową systematyczność i wytrwałość, cechującą społeczeństwo pszcze-le, nakazał cierpliwe przetrwanie złej kon-junktury wydawniczej, której przecież rzut-kość każdego wydawcy oprzeć się musi zwy-cięsko.

Godło Biblioteczki: „Nie kłamać — bawiać, nie nudzić — uczyć” jest zresztą ze wszechmiar współczesne. Za wiele bowiem wiadomości faktycznych posiada dziś przeciętny czytelnik, by można było brać go na kawał i karmić pseudonaukową fantastyką. A za mało czasu i cierpliwości jest udziałem człowieka dzisiejszego, by pozwalał się nudzić nawet wtedy, gdy chce powiększyć zakres swoich wiadomości.

Idąc więc za wskazaniem swojego rozumnego motto, redakcja „Biblioteczki” w sposób interesujący, niemal anegdotyczny, za-wsze jednako zachowując ton poważny, obsługuje swoich czytelników szeregiem opraco-wań, ujętych w cykle. Daje to jakgdyby całokształt pewnych działów czy z dziedziny historii, czy też ciekawych podróży i spełnia tem samym bardzo dobrze zadanie populary-zatorskie.

Wielką zasługą wydawnictwa jest pozy-skanie wybitnych piór naukowych i literackich, bo owe „firmy” dają niejako rękojmię, że nawet opracowanie tematów sensacyjnych jest utrzymane na poziomie literackim i nau-ukowym. Nazwiska takie, jak: W. Siero-

Z wykonawców wysuwa się na pierwszy plan niezrównana Kawecka, najlepsza polska śpiewaczka operetkowa i jej doskonały partner Dembowski. Arje solowe i wkładki z II-go zwłaszcza aktu oraz duet z tegoż aktu wykonali oboje z prawdziwą maestrią. W rolach komicznych i charakterystycznych wykazali Redo i Sempoliński dawno niewidzianą wysoką klasę. Pierwszy wydobyl ze swej roli żydowskiego impresarja Samu Abulesco nietylko wiele szczerzego humoru, ale potrafił też w ostatnim akcie zaśpiewać ze szczerem uczuciem rzewną piosenkę o starej matce. Sempoliński odwrócił wyborczy typ poety jakąś. Pani Sokołowska zachwycała urodą, wdziękami i humorem. Świetna para tancerzy Gaubier i Kuszcziowska, wykona-ła artystycznie „Rewolucję” i „New Charle-stona”. Girls’y okazały w swych ewolucjach tanecznych znaczną poprawę. Reżyserja p. Julicza bardzo dobra.

A. W.

go i skupienia wszystkich sił dla wzmocnienia odzyskanego państwa, lecz odwrotnie — jak-kiś szal nieokielzanej chęci użycia wynaturzył w nas wszelkie pojęcia zrównoważo-nej wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej. Wszystko mamy do sprzedania: majątek Rzeczypospolitej, jej spokój wewnę-trzny, uczciwość publiczną, a nawet część rodziny wystawiamy na poniewierkę w roz-maitych dancngach, tanzbudach i specjal-nych przedsięwzięciach, spekulujących na lekkomyślności kobiecej.

Nad naszym życiem oodziennem wśród wielkich miast i stolicy unosi się duch pluga-wy zabawy, w szynkowni, gdzie się najniż-szy tłum ludzki poniewiera, do kabareto-wych teatrzyków i wykwinnych restaura-cyj, gdzie zgola w sposób nie wykwinny trwoni się grosz, skradziony nieraz z kasy publicznej...

Czy przeżywamy sceny z „Poematu nie-dokończonego”? Zdaje się nieraz, że wywo-lane duchem poety „Widmo” mówi: „patrz, jak wybierają damasceńskie złoto i perskie turkusy z ojcowskich wielkich tarcz, jak zamierzcie djamenty obdzierają od buzdya-nów i szabel, by ślad ostatni starożytniej chwały ponieść na sprzedaż...” — aby za krew pradziadów kupić trochę fałszywej mu-zyki, fałszywego blasku, fałszywego wina w przybytkach zabaw, przez żydów i dusze ży-dowskie utrzymywanych. Widmo Dantego mogłoby śmiało powiedzieć: „piekło dawnych ludzi nie bolało mnie tyle”...

Ci, którzy w spuściźnie otrzymali dawna chwałę, zapomnieli o niej, schyliwszy czoła przed Pankracym. „Chór mistrzów” wykrzykuje: „teraz rządy kruszyć... inny wiek, inny trud, naprzód więc...” Mistrzynie „Na-czelnik polskiego chóru” powiada jasno, że „sumienie — to metafizyka”. I brniemy w błoto życia.

Jest nad czem zadumać się

Franciszek Rawita-Gawroński.

szewski, Jerzy Bandrowski, J. Tuwim, Dr. Algierd Górka, Sierosławski, Szyprkówna, A. Nowicki, Dr. F. A. Ossendowski, Ejsmond i t. d., mówią już same za siebie. Nie ulega też wątpliwości, że właśnie dzięki współpra-cy pierwszorzędnych pisarzy, „Biblioteczka” stanęła na wyżynie swego zadania.

Dzieje się zazwyczaj zarówno u nas jak i zagranicą, że wydawnictwa tego typu spada-ją szybko do rzedu sensacyjno-pornograficz-nej literatury. Nie można się więc dziwić, że i u nas dość chłodno przyjęto inicjatywę „Róji”, traktując całe przedsięwzięcie z pewnym sceptycyzmem. Tytuły o brzmieniu prawie podejrzanym („Czarna msza”, „Ze-lazna dziewica”, „Kurtyzany Rzymu” i t. p.) potęgowały ostrożność oficjalnej krytyki, a zjednywały natomiast głodnych sensacji czy-telników. Tymczasem najnieśluszniej w świe-cie krytyka odwracała swoje runieciem za-żenowania okryte oblicze, gdyż treść tych małych książeczek nigdy nie przekroczyła ram, nakreślonych przez prawdę historyczną, a forma zawsze pełna umiaru nie mogła ura-zić nikogo.

Wielorakie kombinacje, wyniki z bardzo ludzkich przeżyć „możnych tego świata”, tra-giczne spłaty wydarzeń, układające dziejową mozaikę, przestępstwo i bohaterstwo, egoizm i ofiarności, awanturczość i męczeństwo, winy świadome i nieświadome — wszystko to, co uchodzi uwadze badaczy, co błędnie, zatracca się w konstrukcji historycznej, zosto-ło wydobyte i uwypakłone w opracowaniach „Biblioteczki”. Człowiek historyczny staje w nich przed nami jako li tylko człowiek i tak wyodrębniony, spretretowany jedynie na tle swojej epoki, nabrał żywych, plastycz-nych cech. Wymienił tu „Timurlenka” J. Bandrowskiego, cykl „Zmierzch Habsbur-gów” Nowickiego, „Tseu-Hi władczyni bok-serów” Kuncewiczowej, „Lady Hamilton i Lord Nelson” Rutkowskiej, cykl „Bohatero-wie Krzyża” Górki. Są to minjaturowe mo-nografie, pisane żywo i barwnie, zbliżające odległe wydarzenia, odradzające, rzec można, ludzi, ich czyny i cierpienia.

Bardzo ciekawe są opracowania, odno-szące się do wydarzeń jeszcze bliskich, po-wiedźmy onegdajszych. Cykl „Cmentarze na dnie morza” Strumpha - Wojtkiewicza przy-pomina dzikie, okrutne, mściwe walki morskie z ostatniej wojny i są niejako przyczy-nikiem do epopei łodzi podwodnych. Karjery wielkich szpiegów („Pułkownik Miaseje-dow” Breszko - Breszkowskiego, „Mata - Hari”), tragiczna śmierć rodziny Mikołaja II, zeznania Puryszkiewicza, zabójcy Rasputina, — to tematy bardzo jeszcze świeże i tembar-dziej zasługujące na podanie ich w świetle prawdziwym. Ocenie legenda dworskiej tra-gedie, kłamliwe relacje zainteresowanych do-czekały się zwięzłego i jasnego sprostowania. Nowickiego cykl „Zmierzch Habsburgów” przedtłumaczono na język czeski i serbski, gdzie odsłonięciem tajemnic wiedeńskiego Bur-gu nie mniejsze budzi zainteresowanie.

Dział geograficzny „Biblioteczki” opira-cowany jest w formie opisów podróży. Na pierwszym miejscu należy tu postawić W. Sieroszewskiego „Crupasem na Syberję” i „Za kręgiem polarnym” (zapowiadane jest opowiadanie „Wśród kosmatych ludzi”). Temperament pisarski obok bystrości spo-strzegawczej i głębokiego odczucia przyrody czynią z tych książeczek Sieroszewskiego lekturę pełną czaru zarówno dla dorosłych jak i dla młodzieży. Należy wyrazić uznanie redakcji „Biblioteczki” za to, że wiadomości przyrodniczo - geograficzne ujęła w cykl p. t. „Polacy na szlakach świata”. Czytelnik o-trzymuje bowiem w ten sposób oryginalne sprawozdania i opisy polskich podróżników („John Big Foot” z wiozłęd między Indja-nami Alaski Watzka - Przewłockiego, „Czar-ny Czarownik” Relacja wyprawy 1926 r. do Afryki zach. Ossendowskiego, „Biały burnus i czarne oczy” Piotra Loty).

Są oczywiście i wady, o których nie za-milczę, stwierdziwszy tak sumiennie wszyst-kie plusy „Biblioteczki”. Niestaranna korek-ta należy do wad „najgrubszych”. A przecież, skoro „Biblioteczka” dostaje się do rąk mło-dzieży i spełnia misję popularyzatorską, na-leżałoby przedewszystkiem zwrócić uwagę na poprawność języka. Niekiedy i sami au-torzy (obojga płci) piszą niezbyt starannie. Redakcja powinna więc baczenie czytać nad-syłane rękopisy.

Poswięciliśmy „Biblioteczkę” tak sporo miejsca, uznając jej zasługi i spełniając jedno-cześnie obowiązek sprawozdawczy, notujące-go fakty z dziedziny ruchu wydawniczego. Tragniemy tu jeszcze zwrócić uwagę na to, że przedsięwzięcie wydawnicze, prowadzo-ne planowo i systematycznie mogą u nas pro-sperować. Istnieją u nas liczne wydawnictwa groszowe, które bodajże wyłącznie opanowa-ły rynek księgarski, niestety, wydawnictwa

te opierają się jedynie na przekładach z ob-cych języków. Nie wątpię jednak, że dobrze zorganizowane tanie wydawnictwo współ-czesnej beletrystyki oryginalnej miałoby rów-nież powodzenie. Jeżeli nie stać nas w tej chwili na luksusową książkę, trzeba „spuścić z tonu” i drukować dobre utwory na lichym papierze. Ale za to, zamiast trzy tysiące egzemplarzy — bić piętnaście tysięcy! W procentowym obliczeniu honorarium autorskiego nie będzie miał krzywdy ani autor, ani wy-dawca. Niestety jednak istnieją u nas dziw-ne przesady. Szanujący się autor nie chce oddawać swich utworów tanim wydawnictwom, a groszowy wydawca unika oryginal-nej twórczości w obawie przed... recenzenta-mi. „Tłumaczenia nie zjadą tak, jak utworu oryginalnego, a zwłaszcza współczesnego” — tłumaczą się wydawcy.

Jest to więc błędne koło, z którego jednak raz wreszcie wyjść należy. Związek Zawo-dowy Literatów Polskich nosił się ongiś z chwalebny zamiarem puszczenia w ruch własnego wydawnictwa. Oczywiście skoń-czyło się na zamiarze. Czy jednak nie należałoby powrócić do tego projektu i urzeczy-wistnić go w formie taniego, groszowego wy-dawnictwa, opartego na zasadzie zrzeszenio-wej? Możnaby nawet zrzucić pychę z ser-ca i apelować o pomoc materialną do rządu lub władz samorządowych. Coś w tym kie-runku trzeba raz wreszcie zrobić! Jeżeli wy-dawcy poddali się apatii, jest jeszcze tysiąc i jeden sposobów, któreby uratowały książ-kę polską od zapomnienia, a literatów pol-skich od śmierci głodowej.

J-a Słycz.

## Listy do „Prawdy”

Rozstajne drogi

Zagadnieniem niewątpliwie żywo interesu-jącym cały kulturalny ogół społeczeństwa, jest poruszona w Nr. 41 „Prawdy” sprawa książki beletrystycznej. Jednak autorka feljetonu „Reklama czy — kobieta?” zredukowała całe to zagadnienie do dwu przyczyn, istotnych niewątpliwie, lecz będących tylko częścią składową powodów, dla których pewna część wydaw-nictw nie znajduje nabywców.

A przyczyn tych jest znacznie więcej.

Uświadomić sobie musimy przedewszystkiem, że wojna i odzyskanie niepodległości spowodowały prawdziwą rewolucję w naszych stosunkach, nieuniknione przewrótciowanie wartości. Jeżeli chodzi o ogół spo-łeczeństwa (zwłaszcza małopolskiego), to za czasów zaborów miało ono tak mało pola do wyładowania swych sił i zainteresowań, niezabranianych przez za-borców, że z musu postawiło literaturę i sztukę na naczelnem miejscu; była to zresztą jedyna dziedzina, która łączyła rozdarły kraj, która chroniła przed wy-narodowieniem. I słusznie postępowano.

Z chwilą jednak odpadnięcia tych przyczyn jas-nem jest, że literatura musiała wrócić na nalożne jej miejsce, takie, jakie zajmuje w innych narodach i sta-nowie tylko cząstkę całości życia.

W chwili przełomowej wszystkie siły i całe zain-teresowanie zwrócić się musiały do budowy skompli-kowanej maszyny państwowej, do szukania nowych podstaw porządku ekonomicznego i społecznego. Spo-łeczeństwo nie miało poprostu czasu na sybarytyczne zajmowanie się literaturą.

Wskaźnikiem jest tutaj szkodliwy rozrost partij i partyjek politycznych, nie różniących się częstokroć ideologią, a z drugiej strony nagle interesowanie się szerokiego ogółu sprawami dawniej nieistotnymi jak: eksport, waluta, giełda, prawodawstwo w dziedzinie pracy i t. p.

Każdego uderza fakt, że wtrny księgarskie za-wierają prawie same tłumaczenia, że twórczość rodzi-ma nasza jest znikoma. Powodem tutaj będzie w czę-ści wymarcie starszej generacji pisarzy naszych, a niez-jawianie się nowych talentów. Istotne jednak powo-dy są głębsze, a najważniejszym z nich będzie brak treści życia dzisiejszego, koniecznej do rozwoju dzia-łalności pisarskiej. Osiągnięliśmy bowiem to, co przez półtora wieku stanowiło nasze „ja”, to, o czym się mówiło i śniło — cel ten osiągnięto i stoimy obecnie bez linii wyciecznej, bez nowego powszechnego i świę-tego dla wszystkich celu, do jakiego kroczymy mamy. Niepodległość, „krzepienie serc” — tematy przedwojen-nej literatury — należą dziś do historii.

Stoimy na rozstajnych drogach.

To tłumaczy nam „dziwny” pociąg pewnej części myślicy młodzieży, spragnionej nowego ideału, do kom-niizmu.

A do tego i przyszłość książki nie jest wesoła. Nie ma i dlatego jeszcze widoków na odzyskanie dawnego stanowiska, bo nawet wychowanie dzisiejsze jest skie-rowane na bardziej praktyczne tory — pielęgnowanie literatury greckiej, rzymskiej, a nawet polskiej dozna-ło poważnych ciosów w programach szkolnych — nie będziemy już zmuszać młodych umysłów do stawiania „wartości duchowych” na naczelnem miejscu, sama młodzież spontanicznie zwróciła się na drogę kultury fizycznej.

Przedstawimy z grubsza przyczyny moralne, dla jakich książka polska jest dzisiaj naogół mało pocią-gająca i dlatego nie znajduje już oddźwięku, jaki znaj-dywała dawniej, choć jeszcze w kilku zdaniach zająć się przyczynami materialnymi jej niepowodzenia.

Jest pewnikiem ekonomicznym, że człowiek zaw-sze zaspokaja naprzód swe potrzeby fizyczne, a potem dopiero duchowe. Kultura jest pewnego rodzaju luk-



susem, na który stać tylko człowieka sytego. Inteligencja — ten główny konsument strawy duchowej — przeżywa dzisiaj kryzys ekonomiczny, to też nie dziwnego, że wykreśliła najpierw ze swego budżetu książkę, czasopismo. Ziemianin przyciśnięty kłopotami podatkowymi, przemysłowiec i handlowiec, który myśli o niedopuszczeniu do protestu weksla, nie ma najmniejszej ochoty — wobec ciężkiej rzeczywistości — roztkliwiać się nad powieścią, czy tomikiem poezji.

Jednak niema sytuacji bez wyjścia, tego dowodzi najlepiej zdolność przystosowania się do nowych koniunktur znacznej części firm wydawniczych, o czym znowu świadczy prawdziwa powódź wydawnictw „95 groszowych”. Księgarze ci wychodzą z bardzo słusznego założenia, że skoro siła nabywca konsumenta książki spada, to trzeba powiększyć pojemność rynku przez taniej, w wielkim nakładzie bitą, książkę. Rezultaty na tem polu są zastanawiające: duża ilość wydawnictw ma nakład sięgający 40,000 egzemplarzy, gdy dawniej najpoczytniejsi autorzy rzadko przekraczali 5,000 egzemplarzy. Jest to jedynym wyjściem dla księgarzy, jeżeli nie chcą widzieć latami leżącego nakładu drogiej książki.

Życie wymaga od nich przystosowania się do nowych warunków.

(Rzeszów).

J. T. Nowoelawski.



110

25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania,

nowe oraz okazyjne

Również zamiana i kupno maszyn.

Taśmy, karka i wszelkie przybory.

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

**Adolf Goldberg,** Andrzeja 1, I-sze p. Telefon 37-54.

Do akt. № 2593 1926 r.

## Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 67 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 16 listopada 1926 r. od godziny 10 rano w Łodzi przy ulicy Kopernika pod Nr. 53 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Majera Kosińskiego i składających się z grepli oszacowanych na sumę zł. 1200,

Łódź, dnia 15 października 1926 r.

148 a

Komornik: Jan Rzymowski.

Do akt. № 3093 1926 r.

## Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 67 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 11 listopada 1926 r. od godziny 10 rano w Łodzi przy ulicy Lipowej pod Nr. 20 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Izraela Zylbersztajna i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 750.

Łódź, dnia 15 października 1926 r.

148 b

Komornik: Jan Rzymowski.

## PRZETARG.

Wobec wprowadzenia z dn. 1 stycznia 1927 r. w województwie łódzkim pełnego monopolu spirytusowego Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego

ogłasza:

że w dniu 11 listopada 1926 r. odbędzie się przetarg na powierzenie hurtowej komisowej sprzedaży wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego w miejscowościach:

- 1) Turku,
- 2) Słupcy,
- 3) Wieluniu,
- 4) Łasku,
- 5) Łęczycy i
- 6) Tomaszowie

Oferty w zapieczętowanych, zalakowanych kopertach należy składać do dnia 4-go listopada r. b. włącznie w Oddziale DPMS. w Łodzi, ul. Ogrodowa Nr. 28 a, który udziela wszelkich informacji. W ofercie winna być zadeklarowana wysokość prowizji od obrotu bez żadnych dodatkowych zastrzeżeń.

Prawo pierwszeństwa mają osoby uprzywilejowane rozporządzeniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27. X. 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 114 poz. 1022).

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego zastrzega sobie prawo wyboru i oceny kandydata — względnie nieprzyjęcia żadnej ze złożonych ofert.

Przy składaniu ofert należy przedstawić kwit P. K. O. na złożone wadium w sumie zł. 500 — na rachunek DPMS. Nr. 30500.

149



Marka „Trojka”.



Marka „Grzebleń”.

## OSTRZEŻENIE.

Od pewnego czasu podrabiane są nasze, zatwierdzone przez Urząd Patentowy etykiety na

### NICI na szpulkach,

przyczem ukazały się w sprzedaży nici z takimi podrobionymi etykietami w gatunku poświadczonym i nieposiadające pełnej miary.

Ostrzegamy przeto Sz. Kliencję i Konsumentów przed nabywaniem nasładownictw i prosimy o baczne zwracanie uwagi na wyżej zamieszczone nasze etykiety.

Nadmieniając, że nasładowcy naszych znaków towarowych zostali wykryci, zwracamy jednocześnie uwagę, że narówni z wymienionymi odpowiedzialni są i sprzedawcy falsyfikatów.

Łódzka Fabryka Nici, Tow. Akc.

— 150 —

# Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

### Analizy

ZAKŁAD BADAWCZY przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi, Żeromskiego Nr. 115. Analizy techniczne: węgla, wody, smarów, tłuszczów, oleiny, siarku, mydła, próbnego farbowania barwników, badania przędzy i tkanin. — Rzeczoznawcy zaprzyjęszeni.

### Armatura mosiężna

B. GÓRECKI, Łódź, Karola 6, tel. 38-16. Armatura dla przemysłu na parę przegrzaną, nasyconą, na gaz, wodę i kwasoodporna. Odlewnia metali pólslachetnych.

### Barwniki anilinowe

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

### Betony

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje stopnie, posadzki, cembrowiny do studni, rury wszelkich wymiarów oraz chodniki.

### Budowlane materiały

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja 11, tel. 16-24. Poleca płytki do podłóg, płytki ścienne, wapno, dachówki.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd 21, tel. 7-70 i 48-47.

### Budowlane przedsiębiorstwa

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsięb. Budowl.-Sztukatorskie.

### Cegła szamotowa

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja 11, tel. 16-24. Poleca kominówki, kliniery i cegły ogniotrwałe.

### Chemikalia

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

### Ekspedycyjne biura

ROBERT THOMAS i S-ka, Łódź, Piotrkowska 85, tel. 8-31, 6-49. Reprezentacje własne: Warszawa, Poznań, Bydgoszcz.

### Elektryczne maszyny

„ELEKTROBUDOWA”, Łódź, Kopernika 56, tel. 11-77. Silniki prądu trójfazowego na norm. niskie napięcie od 1 do 25 K. M. Transformatory od 5 do 150 K. V. A.

„FERRO - ELEKTRICUM” S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 123, tel. 11-69, 51-29, 42-48. — Maszyny i motory elektryczne. Wszelki materiał elektrotechniczny. Odkurzacze i łożyska elektryczne. Reprezentacje fabryk krajowych i zagranicznych.

### Elektrotechniczne składy

FUKS A., Łódź, Piotrkowska 27. Wszelkie materj. elektrotechn., specjalność żarówki Philips i Osram.

„LUX”, właśc. J. Bankier, Łódź, Piotrkowska 131, tel. 24-28. Poleca ze składu materiały instalacyjne oraz wielki wybór galanterji.

### Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17, tel. 18-47 i 7-70.

EDWARD PROTZE, Piotrkowska 175. Poleca pokost I gwarant. czysty, farby, lakiery i materiały budowlane. Dostawa natychmiast.

### Gumowe wyroby

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Węże ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Ceraty i kalosze.

### Izolacje kotłów i rur

„KOTŁOWNIA”, Łódź, Nawrot 2. Wykonuje izolację kotłów, zbiorników i rur masą azbestową i korkiem.

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje izolację kotłów, rur i t. p. azbestokrzemem i korkiem.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsięb. Budowl.-Sztukatorskie.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

### Koszykarskie wyroby

R. GALL wł. ST. NOWAK, Łódź, Nowrot 4, tel. 36-71. Poleca: kosze dla fabryk, meble oraz wszelkie wyroby koszykarskie.

### Kotły

„KOTŁOWNIA”, Łódź, Nawrot 2. Wykonuje: remont, czyszczenie, obmurówki, spawanie i wszelkie roboty kotłarskie.

### Maszyn fabryki i odlewnie żelaza

„FERRUM” — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź, Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków.

Warsztaty mechaniczne.

Oddział samochodowy.

TURSKI, CŹIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 27/31, tel. 26-40. Wykonują: 1) Maszyny blacharskie, 2) Maszyny mechaniczne do produkcji papy smołowej, 3) Prasy do dachówek cementowych i gąsioru na glinę, 4) Motory ropowe, 5) Zbiorniki i beczki żelazne, 6) Wszelkie odlewy z nadesłanych modeli lub fabrycznych, wagi do 2000 kg. sztuka.

### Maszyny parowe

B. GÓRECKI, Łódź, Karola 6, tel. 38-16. Całkowity lub częściowy montaż wszelkiego rodzaju maszyn parowych, pomp i t. p.

### Ogrzewanie centralne

TURSKI, CŹIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 27/31, tel. 26-40. Wykonują urządzenia kanalizacyjne i wodociągowe.

### Paleniska

„WOTAN”, Łódź, Nawrot 2, m. 30, właśc. T. Bełdowski i S-ka. Paleniska zastosowane do palenia tylko miałem węglowym pod kotłami parowymi wszelkich systemów. Oszczędność 50 proc.

### Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczajska 164, tel. 43-37. Wszelkiego rodzaju pasy transmisyjne.

S. SUDAK, Łódź, Cegielniana 62, tel. 5-93. Wyrób nowych pasów transmisyjnych i wszelka naprawa.

### Powroźnicze zakłady

KRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istnieje od 1882 r. Wykonuje wszelkiego rodzaju z własnego jako i z powierzonego materiału liny transmisyjne, liny do selfaktorów, przerabianie lin, taśmy, sznury oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźniczy. Skracanie i nakładanie lin o każdym czasie.

E. BUCHHOLZ, Łódź, Kilińskiego 145, tel. 34-23. Poleca: liny napędowe bawełniane, konopiane, manilowe, liny do selfaktorów i sznury wrzecionowe. Wysła monterów do nakładania lin na każde żądanie.

KUNIG HENRYK i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119, tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa. Montaż na żądanie w każdym czasie.

### Studzien budowa

JASINSKI KAROL, Łódź, Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjsk.

J. HOFFMANN, Łódź, Kilińskiego 119, tel. 43-35. Przedsiębiorstwo wiertnicze. Budowa studzien wszelkiego rodzaju.

### Tłuszcze roślinne

ARTUR GOLDSTADT, Spółka Akcyjna, Łódź, ul. Zachodnia Nr. 72. Telefony: 47-61 i 15-36.

### Urządzenia biurowe

J. PANKIEWICZ, Łódź, Piotrkowska 199. Na składzie wielki wybór pierwszorzęd. jakości zegarów biurowych, salonowych, kuchennych i t. p.

## REKLAMA — TO POTĘGA!

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzie- li się na 4 szpalty.

Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Drobne 10 groszy za wyraz.